



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIII SOBOTA, 25 LIPCA 1953 R. Nr. 30 (577)

## OSWIADCZENIE GEN. SOSNKOWSKIEGO

Przed swym odlotem z Londynu gen. K. Sosnkowski złożył następujące oświadczenie:

Odlatując dzisiaj za ocean po trzechmiesięcznym pobycie w Londynie, spoglądam na okres ubiegły z uczuciami bardzo mieszanymi. Odczuwam jak gdyby żal do samego siebie za to, iż nie zdołałem doprowadzić podjętej pracy do definitywnego i pomyślnego końca. Ożywia mnie nadzieja, że zdrowy rozsądek i dobra wola ludzka zdołają odnaleźć właściwą drogę na rozstajach, na których stanęliśmy po przewlekłych rozmowach i rokowaniach w sprawie zjednoczenia. Związę szczerą wdzięczność dla tych, którzy dopomagali mi tak wydatnie w trudnym moim zadaniu, ze smutkiem wspominał obfitość przeszkód, które przeciwnicy mej akcji piętrzyli przede mną.

Byłoby przedwczesne dawać tutaj podsumowanie tych zdarzeń na naszej scenie londyńskiej, jakie w związku z powierzeniem mi zadaniem miały miejsce w okresie ostatnich siedmiu miesięcy. Byłoby to przedwczesne, choćby dlatego, że rokowania nad usunięciem ostatnich cyporek, lecz bardzo istotnych trudności mają toczyć się dalej. Poczucie obowiązku wobec opinii publicznej nakazuje mi jednak złożyć krótkie sprawozdanie z tych czynności i dać ocenę sytuacji możliwie zwięzłą i obiektywną.

Jak wiadomo, rozmowy obustronne, zainicjowane przeze mnie podczas pierwszego mego pobytu w Londynie, a które miały przedmiotem wstępne opracowanie zasad zjednoczenia, nie doszły w ogóle do skutku. Obie strony zajęły się natomiast opracowaniem własnych projektów, które w tych warunkach nie mogło być niczym innym, jak kodyfikacją dwóch odrębnych i rozbieżnych koncepcji. Projekt stronnictwa Rady Politycznej doręczono mi 25 kwietnia, projekt stronnictwa i ugrupowań Rady Narodowej 30 kwietnia. I wtedy jednak zebranie przy jednym stole delegatów obu stron okazało się dla różnorodnych przyczyn niemożliwe.

Jedną z głównych przeszkód była okoliczność, że zbiorowe przedstawicielstwo stronnictwa i ugrupowań Rady Narodowej upoważniło swoją dwuosobową delegację jedynie do rozmów w sprawie procedury, zastrzegając w ten sposób dla siebie prawo prowadzenia rokowań merytorycznych. 22 maja stronnictwa Rady Politycznej wróciły się do mnie o podjęcie rokowań na podstawie procedury, jaką znam za wskazaną. Stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej wyraziły dnia 29 maja swoją zgodę na podobny tryb, nadal jednak krępując mnie przez wspomniane powyżej ograniczenie uprawnień swej delegacji.

Wreszcie, w pierwszych dniach czerwca obie strony, zapewne świadome głębokich różnic, jakie dzieliły dwa istniejące już projekty pod względem treści i formy, wróciły się do siebie, bym opracował i przedstawił projekt trzeci, własny. Pragnąc znaleźć wyjście z impasu, wytworzonego przez rozbieżność istniejących projektów i przez niemożność doprowadzenia obu stron do stołu wspólnych obrad, propozycję powyższą przyjąłem. Zdawałem sobie oczywiście sprawę, że biorąc na siebie niemały trud dodatkowy i wystawiam siebie na nieubronne w podobnych wypadkach krytyki, niezadowolona, a nawet ataki.

W obliczu tych wszystkich okoliczności rokowania zjednoczeniowe przybrały siłą rzeczy formę rozmów, prowadzonych przeze mnie bezpośrednio z poszczególnymi, a tak licznymi stronnictwami i ugrupowaniami, z zespolaniem ich przedstawicieli, z delegatami jednej strony z osobna, wreszcie z poszczególnymi działaczami i przywódcami politycznymi. Ten uciążliwy i komplikowany system uproszczyć mogła jedynie procedura normalna, a więc rokowania upelnomocnionych delegacji obu stron, prowadzone z moim

udziałem przy wspólnym stole obrad. Niestety jednak aż do lipca nie byłam w stanie pokonać trudności i oporów, uniemożliwiających zastosowanie podobnej metody, chyba najprostszej, najbardziej celowej, oszczędzającej czas i energię.

Dnia 20 czerwca przedłożyłem swój projekt stronnictwom i ugrupowaniom, prosząc o nadsyłanie uzgodnionych obustronnie poprawek, gdyż, logicznie biorąc, takie tylko poprawki wejść mogły do tekstów ostatecznych. Wśród nieustających rozmów i konferencji z mną obie strony podały opracowane przeze mnie teksty długim debatem, znowu jednak prowadzonym odrębnie, bez próby uzgodnienia cokolwiek pomiędzy sobą.

Dnia 6 lipca doręczono mi 31 poprawek stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej, dnia 7 lipca 23 poprawki stronnictw Rady Politycznej. Stało się teraz na porządku dziennym zadanie wspólnego załatwienia zgłoszonych 54 poprawek, a właściwie 51, ponieważ 3 były zbędne w treści. Na szczęście, w końcu czerwca stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej wyposażyły wreszcie swoją dwuosobową delegację w pełnomocnictwa do obustronnych rokowań merytorycznych. Mogłem więc dnia 8 lipca zebrać obie delegacje przy wspólnym stole obrad — po raz pierwszy od czasu powołania delegacji, które miało miejsce przed sześciu z górą miesiącami.

Od dnia 8 do 20 lipca upelnomocnieni delegaci stron obu odbyli pod moim przewodnictwem dziesięć długotrwałych posiedzeń. Obrady toczyły się w atmosferze spokojnej i rzeczowej, nacechowanej wspólną troską o dobro sprawy. Na samym wstępie rokowań ustalono procedurę, wedle której, w wypadku braku obustronnej zgody na jakąś poprawkę, powracał zamiast niej tekst mego projektu. Ogółem wprowadzono 29 poprawek, w tej liczbie 9 wedle propozycji stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej, 6 wedle propozycji stronnictw Rady Politycznej oraz 14 w brzmieniu, uzgodnionym w toku wspólnych narad. Na skutek sprzeciwu drugiej strony wyeliminowano 4 poprawki zgłoszone przez stronnictwa Rady Politycznej i 11 poprawek, wysuniętych przez stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej.

Reszta (7) zgłoszonych poprawek dotyczyła spraw, które w wyniku narad zostały odroczone, a więc projekt dekretu o składzie Rady Jedności Narodowej oraz dawnego pkt. 5. projektu Aktu Zjednoczenia, czyli punktu, który wedle powziętych uchwał ma być ujęty w formie dodatkowego protokołu stanowiącego część integralną Aktu Zjednoczenia.

Jak więc rozumieć należy wynik dotychczasowych siedmiomiesięcznych wysiłków dokoła zgody narodowej i skonsolidowania obozu walki o niepodległość? Oczywiście, ocena jaką daję poniżej, stanowi wyraz moich osobistych poglądów na sytuację.

Ustalenie wspólne trzech ważnych tekstów, a mianowicie Aktu Zjednoczenia, dekretu o powołaniu Rady Jedności Narodowej oraz statutu Rady jest niewątpliwie osiągnięciem w naszych warunkach niemałym. Jeśli ponadto stronnictwa i ugrupowania obu stron, którym teksty owe przesłałem 17 lipca do ustosunkowania się, położy na nich swoje podpisy czy też parafy, będziemy mogli wówczas słusznie powiedzieć, że spory szmat mozolnej drogi mamy poza sobą.

Nie chciałbym jednak wprowadzać w błąd opinii publicznej, popełniając grzech t. zw. optymizmu urzędowego. I dlatego stwierdzę muszę, iż teksty odroczone dotyczą spraw nader istotnych, bez pozytywnego załatwienia których realizacja zjednoczenia jest niemożliwa.

Co do składu Rady Jedności Narodowej każda ze stron wysunęła poprawki bardzo daleko idące i, jak się

okazało, odrzucane stanowczo przez stronę drugą.

Kontrowersja co do pkt. 5. mego projektu Aktu Zjednoczenia, a właściwie ostatniego zdania tego punktu, dotyczy wyrażonej w nim zasady, iż w żadnym wypadku zjednoczenie nie może błąć tych kilku jednostek, które, przebijając w wolnym świecie i zajmując w polskim życiu publicznym stanowiska odpowiedzialnych politycznych przywódców, uznali umowy jałtańskie i podporządkowali się tym umowom. Stronnictwa Rady Politycznej żądają kategorycznie skreślenia tej zasady, przy jej utrzymaniu zaś obstają niemieccy kategorycznie stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej.

Stanąwszy w ten sposób w toku rokowań obustronnych wobec alternatywy ich załamania się, uczestnicy narad przychyliłi się do wniosku, wysuniętego przez delegatów stronnictw Rady Politycznej, aby obie sprawy odroczyć i rozmowy co do nich kontynuować poprzez delegacje, lecz oczywiście już nie pod moim przewodnictwem, gdyż w chwili pobierania uchwał wiadomym było, iż odłot mój, odkładany zresztą parokrotnie, musi dla przyczyn ode mnie niezależnych nastąpić w dniach najbliższych.

Przyjęto do wiadomości mój dezycyzję (Dokończenie na str. 8-ej)

## ZACHÓD MA INICJATYWĘ

W OMAWIANYM tygodniu Zachód uczynił parę posunięć dyplomatycznych, podczas gdy z Rosji nadchodziły wiadomości o dalszych etapach walki o władzę.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich zakończyła się ogłoszeniem dwóch komunikatów: jednego w sprawach europejskich, drugiego w sprawach Dalekiego Wschodu. Ponadto, mocarstwa zachodnie skierowały do Moskwy trzy jednobrzmiące noty, proponujące zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki“ we wrześniu celem zajęcia się sprawą zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i Austrią.

Koła anty-amerykańskie w W. Brytanii i Francji twierdzą, że uchwały waszyngtońskie są wyrazem podporządkowania się mocarstw europejskich polityce amerykańskiej. Znaczna część prasy amerykańskiej oraz zachodnio-europejskiej wypowiada poglądy, że Dulles zawarł kompromis z W. Brytanią i Francją. Trzeci punkt widzenia, bodaj najbliższy prawdy, mówi, że wszystkie trzy mocarstwa zmieniły nieco swą politykę pod wpływem ostatnich wydarzeń w Rosji. Wydarzenia te zmieniły ich poglądy mniej więcej w jednym kierunku, co ułatwiło uzgodnienie uchwał i podjęcie wspólnych posunięć dyplomatycznych.

Ameryka zgodziła się na rozmowy z Rosją, czemu była przedtem przeciwna. Nie jest to ustępstwo na rzecz projektu Churchilla, bo proponuje się konferencję ministrów spraw zagranicznych, a nie premierów, i rozmowy mają dotyczyć konkretnie Niemiec i Austrii, a nie całej sytuacji światowej. Projekt Churchilla w maju, w ówczesnej sytuacji, był na rękę Rosji, obecna zaś propozycja rozmów w sprawie Niemiec po wypadkach berlińskich i w warunkach dalszego wrzenia w Niemczech Wschodnich stawia Rosję w trudnej sytuacji. Różnica zatem między tymi dwoma projektami jest olbrzymia.

Paryski „Le Monde“ podaje w związku z tym informację, że lord Salisbury reprezentował w Waszyngtonie poglądy brytyjskiego Foreign Office, które w ogóle było przeciwne projektowi Churchilla, oraz że Chur-



Beria - SY BERIA

## NIEPOKOJĄ SIĘ...

W Niemczech wyrażono zaniepokojenie, czy mocarstwa zachodnie nie zamierzają ułożyć się z Rosją w sprawie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, uznając tę granicę. Znany nam dobrze dr Lukaszek, minister do spraw uchodźczych w rządzie Adenauera, zabrał w tej sprawie głos w rozmowie z dziennikarzami. Powiedział on, że W. Brytania i Francja wydają się hodować myśl o zmuszeniu Niemiec do zrzeczenia się ich wschodnich ziem, co byłoby równoznaczne ze stworzeniem nowego Traktatu Wersalskiego. Niemcy, zdaniem dr. Lukasza, potrafiłyby szybko załatwić problem Odrzy-Nysy w rokowaniach z rzeczywistością „wolną“ Polską.

Z całą pewnością minister Lukaszek mógłby szybko załatwić problem Odrzy-Nysy w rokowaniach z rzeczywistością „wolną“ Polską uznając tę granicę. Według naszego zdania, jest to jedynie możliwa droga do załatwienia tego zagadnienia. Dr Lukaszek myśli jednak na pewno o czym innym, mianowicie o takim szybkim załatwieniu tego zagadnienia jak to zamierzał w stosunku do „polskiego korytarza“ w 1939 roku Hitler. Wiadomo, jak się to skończyło. Dr Lukaszek, mówiąc o rzeczywistości wolnej Polsce, ma prawdopodobnie na myśli Polskę odosobnioną, pozbawioną sojuszników i poparcia wielkich mocarstw. Wydaje się, że brakuje mu co najmniej realizmu politycznego.

### WYDARZENIA I UWAGI

chill wygłosił swą słynną majową mowę, nie zasięgając opinii tego urzędu i nie informując go o tym, co zamierza powiedzieć.

Za ustępstwa amerykańskie na rzecz Francji uważa się poniechanie nalegań o ratyfikację traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Ratyfikacja tego traktatu przez Francję jest jednak i tak niemożliwa przy obecnych nastrojach francuskich i przed dokonaniem próby nawiazania rozmów z Rosją. Uchwały waszyngtońskie przyniosły najwięcej korzyści Adenauerowi, bo poparcie Zachodu dla dążeń do zjednoczenia Niemiec oraz zaproszenie Rosji do rozmów w tej sprawie wzmacniają możliwości wyborcze Adenauera.

O tej części komunikatu, która dotyczy Europy Wschodniej, pisaliśmy w poprzednim numerze „O.B.“. Zastępuje jeszcze na uwagę ustęp, który stwierdza mocne postanowienie mocarstw zachodnich nie ustawiania we „wspólnym wysiłku obronnym, koniecznym dla przywrócenia brakującej obecnie równowagi sił i przyczynienia się w ten sposób do zbiorowego bezpieczeństwa w sprawie utrzymania pokoju“. Uchwały waszyngtońskie stwierdzają więc brak równowagi sił między Zachodem i Rosją, podczas gdy majowa propozycja Churchilla, milcząco przyjmowała założenie iż istnieje równowaga sił między samą tylko Ameryką i Rosją, co właśnie miało pozwolić W. Brytanii odegrać rolę czynnika trzeciego, jakiego pośredniczącego.

NOTA zachodnia w sprawie Niemiec niewiele się różni od noty poprzedniej z września ub. r., na którą Moskwa nie odpowiedziała. Różni się natomiast zdecydowanie sytuacja polityczna i ta właśnie okoliczność dodaje zachodniej inicjatywie ciężaru gatunkowego. Mocarstwa zachodnie zastrzegają się, że konferencja ma być zwołana na czas ograniczony. Chciałoby się zapobiec bezterminowemu przeciąganiu rozmów, w czym sowieccy dyplomaci są

mistrzami. Zachód domaga się, by zjednoczenie Niemiec i utworzenie ogólnoniemieckiego rządu nastąpiło przed rokowaniami o traktat pokojowy, by umożliwić Niemcom uczestniczenie w nich. Rząd ogólnoniemiecki powinien powstać w drodze wolnych wyborów w całych Niemczech. Dla zapewnienia rzeczywistej wolności wyborów we Wschodnich Niemczech konieczne jest zagwarantowanie tam demokratycznych swobód podczas wyborów i uniemożliwienie represji po wyborach. Przyjęcie tych warunków przy istniejących we Wschodnich Niemczech nastrojach ludności pociągnęłoby za sobą faktyczną utratę tego kraju przez Rosję już przed wyborami i przed rozmowami o traktat pokojowy.

Wątpić należy, czy Rosja zgodzi się rozpocząć rozmowy na tych warunkach, które w praktyce są zastosowaniem zasady Eisenhowera, iż Rosja musi na przód wykazać czynami swą istotną chęć porozumienia z Zachodem. Z drugiej strony, wypowiedziany jest pogląd, iż w Niemczech Wschodnich wytworzyła się sytuacja, która nie pozwoli Rosji utrzymać tam swej władzy przez dłuższy okres czasu. Jeśli jest to prawda; dla Kremła wygodniej byłoby przedhandlować swoje wycofanie się z Niemiec Wsch. nawet za niewielką cenę, niż później zrobić to za darmo. Tym małym zyskiem dla Rosji może być ostateczne pozostawienie traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. „Times“ rozumie, że zjednoczone Niemcy będą zbyt wielkim państwem, by zmieścić się w ramach tego traktatu, poza tym zaś Francja nie chciałaby mieć do czynienia ze współnikiem tak silnym, który łatwo mógłby opanować całą organizację. Z punktu widzenia brytyjskiego zarzucenie traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej byłoby pożądane, bo W. Brytania zawsze się obawia zjednoczonego kontynentu europejskiego. Odroczenie się natomiast Niemiec, jako czynnika samodzielnego, a nie tak silnego, jak przed ostatnią wojną, stwarza możliwość ery dyplomatycznej, równoważącej jedne państwo przez drugie, w czym brytyjska dyplomacja zawsze celowała. Natomiast W. Brytania twardestwo obstaruje przy warunku, by zjednoczone Niemcy miały prawo przystępowania do sojuszu obronnego. Polityka brytyjska pragnie w tym wypadku włączenia Niemiec do Paktu Atlantycznego, aczkolwiek wiadomo, że dążeniem Rosji jest neutralizowanie Niemiec. „Times“, stwierdzając, że sowiecka niechęć do takiego rozstrzygnięcia jest bardzo silna, podkreśla z naciskiem, iż stanowi ono dla Zachodu niezbędne minimum dla zawarcia z Rosją porozumienia.

(Dokończenie na str. 8-ej)

THE STARS AND STRIPES' O ODBUDOWIE ARMII POLSKIEJ NA ZACHODZIE

FELIKS LUBICZ

GOSPODARKA SOWIECKA NA ZIEMIACH WSCHODNICH R.P.

ROLNICTWO II

Jak doniosły „Ostatnie Wiadomości“, nieoficjalny organ Armii Amerykańskiej w Europie, dziennik „The Stars and Stripes“ poruszył dwukrotnie w bieżącym tygodniu zagadnienie odbudowania Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie.

W związku z wystąpieniem pilotów Jareckiego i Jaźwińskiego w Filadelfii na dużym zebraniu publicznym, gdzie stwierdzili oni, że odbudowanie armii daloby dowód Polakom w kraju, iż istotnie robi się coś dla przywrócenia Polsce niepodległości, „Stars and Stripes“ w numerze śródownym podał depeszę U. P. zawierającą postulaty odbudowania P.S.Z. na Zachodzie pod tytułem „Army for Poles in West Urged“.

W numerze czwartkowym, pod dużym tytułem „Plea for Polish Fighting Corps stirs hope among 225,000 exiles“ dziennik zamieścił większy artykuł pióra J. J. Meehana, korespondenta agencji U. P. w Paryżu. Pisze on:

„Filadelfijski apel dwóch uchodźczych pilotów o utworzenie polskiej siły walczącej zwrócił uwagę opinii na „zapomnianą armię“ blisko 250,000 żołnierzy zdemobilizowanych i rozproszonych z nastaniem pokoju.

„Blisko 120,000 byłych żołnierzy, którzy od inwazji Polski do upadku Berlina napisali wiele najbardziej bohaterskich rozdziałów historii II Wojny Światowej, przeżywa cieżko w Wielkiej Brytanii. Inni rozproszyli się. Ale tacy ludzie, jak dowódca z czasów wojny gen. Władysław Anders, który dowodził wyborowym 2 Korpusem w czasie walk we Włoszech są przekonani, że rozproszeni żołnierze zgromadziłby się szybko w szeregach nowego polskiego korpusu.

Polscy porucznicy Franciszek Jarecki i Zdzisław Jaźwiński podnieśli nadzieję uchodźców polskiej do jednego z najwyższych punktów od czasu, gdy zwycięstwo w Europie przyniosło demobilizację wyborowych polskich jednostek i zredukowało wielu najbardziej doświadczonych oficerów do roli pomywaczy naczyń.

„Byli oficerowie spośród polskich weteranów są zdania, że korpus polski byłby ważniejszym legionem zachodnim niż armia uchodźcza gen. Czang Kai Szeka na Formozie. Uważają oni, że chociaż ich żołnierze starzeją się, podobnie jak starzeją się żołnierze Czanga, zdobyli oni więcej doświadczenia w walkach niż nacjonalistyczni żołnierze chińscy i to w walkach z groźniejszym przeciwnikiem.

„W londyńskim Instytucie im. gen. Sikorskiego, utrzymywanym przez rząd na uchodźstwie, uznawany przez uchodźców polskich, znajdują się dumne sztandary i znaki wojskowe, które prowadziły oddziały polskiej kawalerii przeciwko czołgom niemieckim w 1939 roku, żołnierzy polskich z kampanii norweskiej, w czasie inwazji Francji, w latach 1940-42 w Tobruku, w Libii i na Środkowym Wschodzie, we Włoszech od 1943 do 1945 i przez Francję i Niemcy do ostatecznego zwycięstwa w Europie.

Utrzymują oni, że w przeciwnieństwie do sił Czanga, które utraciły w pewnym stopniu swój prestiż w kraju, bohaterstwo oddziałów polskich w czasie wojny nigdy nie zostało przyćmione w Polsce, mimo wszystkich wysiłków komunistycznych. Sam Anders zdobył podziw wszystkich antykomunistów z racji swego 20-miesięcznego uwięzienia, gdy został pojmany po starciu z siłami rosyjskimi, atakującymi Polskę w czasie paktu Berlin — Moskwa.

„Oficerowie aliancy uważają żołnierzy, którzy walczyli pod rozkazami polskiego rządu na uchodźstwie za jednych z najodważniejszych żołnierzy w czasie ostatniej wojny. Piloci polscy uchodzą za jednych z najlepszych od czasu Bitwy o Wielką Brytanię. Dokonania wyborowych jednostek polskich we Włoszech są już omal legendarne, żołnierze polscy zrobili wszystko, by utrzymać swą ciężko zdobytą tradycję wojskową wiecznie żywą...“

W EDŁUG sowieckiej statystyki rolnej na naszych Ziemiach Wschodnich pogłowie była rogatego w kolchozach na 1 lipca 1952 roku wzrosło dwukrotnie, a swni sześciokrotnie w porównaniu ze stanem z 1940 roku.

Ten niby imponujący wynik jest nader prosty, gdyż w 1940 roku kolchozy dopiero zaczęto organizować i większość była i swni była w rękę prywatnych drobnych właścicieli. Obecnie zaś wszystkich zmuszono do oddania inwentarza do kolchozów.

Na zesłorocznym jesiennym zjeździe kompartii w Mińsku Lit. zastanawiano się nad środkami zaradczymi na katastrofalny spadek produkcji mleka. Spowodowany on został złym dozorem, fatalną hodowlą oraz brakiem paszy w kolchozach, do tego stopnia, że w wielu wypadkach stwierdzono ubytek bydła.

Okazało się, że plan sianokosów nie został wykonany, czyli, krótko mówiąc, nie skoszono znacznej ilości łąk, a ilość koniczyny, wyki i innych pasz objętościowych była znikoma. Czyż było do pomysłenia, aby dawniej łąka prywatnego gospodarza pozostawała na zimę nie skoszona?

Wiele łąk i pastwisk zarosło łożą. Według oceny mińskich agronomów przestrzeń łąk objęta zarosłami na całej obecnej Białorusi wraz z okupowanymi przez Sowiety naszymi Ziemiami Wschodnimi, wynosi do półtora miliona hektarów.

Na tymże zjeździe kompartii stwierdzono, że zbyt niskie urodzaje są skutkiem niedbalej uprawy w kolchozach i każdorazowo opóźnionych siewów, a przede wszystkim skutkiem opieczętowania i zniechęcenia. Podorywki jesienne dokonano w nader małej ilości kolchozów, a orkę rżysk zaledwie w 50% wykonano przed zimą.

Stosowanie siewu mechanicznego — rzędowego jest znacznie mniejsze, niż być powinno według zdolności posiadanego zaopatrzenia w maszyny siewne, a terminy wykańczania siewów, zwłaszcza ozimych, przeciąga się w nieskończoność do tego stopnia, że w wielu wypadkach run przed zimą ledwie zaczyna kiełkować.

Wszystko to powoduje opóźnione, słabe i niewydajne plony. Emigracyjny tygodnik białoruski „Bachouszczyna“ bije na alarm, umieszczając kilka artykułów o ruinie rolnictwa na Białorusi.

Wyzysk robotników w kolchozach

Okazuje się, że na XX zjeździe kompartii ubiegłej jesieni w Mińsku Lit. w sprawozdaniu o stanie produkcji rolnej stwierdzono, że w 1951 r. kolchozy zdały państwu znacznie wyższe ilości produktów, niż w latach poprzednich. Z przytoczonych zestawień wynika, że powierzchnia pod uprawę zbóż kłosowych i strączkowych zwiększyła się zaledwie o 0,5% w porównaniu do 1948 roku, natomiast państwo otrzymało dostaw zbożowych od kolchozów w jesieni 1951 roku o 70% więcej, niż w 1948 roku, kiedy kolektywizacja nie była jeszcze zakończona.

Skądże wzięła się aż tak wielka nadwyżka, jeśli, jak podaliśmy wyżej, na tymże zjeździe stwierdzono, że wydajność zbioru z hektara, czyli urodzaje wybitnie się pogorszyły?

Stało się to dzięki bezwzględnemu wyzyskowi pracowników kolchozów, kosztem ich niedojadania, kosztem rachityzmu i gruźlicy dzieci rodzin nieuczestnych kolchoźników, których bezradziejność położenia i nędzy w obecnej „pańszczyźnie“ kolchozowej XX wieku, z niczym nie da się porównać.

Niewątpliwie, położenie chłopca w skolektywizowanym lub upaństwowionym obecnie rolnictwie jest bez porównania gorsze, niż było położenie ich prapradziadów ongiś za czasów ówczesnej osławionej pańszczyzny.

Sekretarz partii Patoliczew zarzykował w przemówieniu twierdzenie: „należy się dobijać, aby kolchozy na równi ze zwiększeniem dostaw produktów rolnych dla państwa, pośpieszyły ze znalezieniem możliwości znacznego zwiększenia ilości ziemiopłodów wydawanych kolchoźnikom za pracę“.

Nędza i szarzyzna życia

Wielokrotnie powtarzające się nazwy kolchozów usiały, obcymi dla kraju imionami przywołano bolszewizmu, mapę naszych Ziemi Wschodnich. Nie ma „rejonu“ (odpowiednik powiatu), aby nazwy kolchozów imienia Lenina, Marksa, Stalina, Mołotowa i Kirowa nie dezorientowały nawet najlepszych znawców naszego kraju. Wiele miasteczek otrzymało nowe imiona: Kojdanów-Dzierżyński, Ihumeń-Czerwień i wiele, wiele innych.

Wśród tej powodzi nowych nazw, wśród mnóstwa instytucji bolszewickich, wśród rzadko rozsianych i zazwyczaj pustych sowieckich sklepów, wśród krzyżującej propagandy upstrzonej wypłowiałymi, czerwonymi sztandarami, wśród nędzy dnia codziennego i niedostatku cechą charakterystyczną tamtejszego człowieka jest szarzyzna dnia, szarzyzna ubioru, szarzyzna myśli, szarzyzna jutra...

Rolnictwo w opinii samego Lenina powtarzane w „Zagadnieniach Leninizmu“ — Stalina jest: „najgłupszym zajęciem“.

„Zagadnienia Leninizmu“ — to dogmat, domniemany aksjomat wiedzy na najwyższym szczeblu. Nikt zawartych tam myśli kwestionować nie śmie, nie może... Rolnicza większość ludności naszych Ziemi Wschodnich, w myśl ogólnego nastawienia reżymu, automatycznie została splantowana na najniższy poziom bytu.

Jakże wygląda obecne wynagrodzenie rolnika „przyznanego“ do kolchozu — tego nieszczęsnego termita skolektywizowanej produkcji rolnej? Załóżmy nawet, że wszyscy rolnicy są tak dobrze sytuowani, jak ci szczęśliwcy w pokazowym kolchozie imienia Kirowa w „rejonie“ orszańskim, kolchozie „uzbujnionym“, zelektryfikowanym, posiadającym owe przeszło 3300 hektarów, 375 koni i dodatkowo szereg traktorów i maszyn rolniczych.

Oto za rok ubiegły wypłacono kolchoźnikom za przeciętny „trudodzień“ (dzień pracy) przez cały rok po półtora kilograma zboża, trzy kg. ziemniaków lub warzyw i po 1 rubel 30 kop. gotówki.

Porównyując zarobki te do przedwojennych polskich stosunków na Ziemiach Wschodnich R. P. stwierdzamy, że przyjmując nawet obecną wartość sowieckiego rubla za utrzymaną na przedwojennym parytecie około 10 groszy, gotówkowa część opłaty za pracę wynosiła tylko ... .. 13 groszy 1 1/2 kg. żyta, a nawet pszenicy po 18 gr. za kg. ... 27 „ 3 kg. ziemniaków po 3 gr. za kg. ... .. 9 „

R a z e m — 45 groszy Słownie: czterdzieści dziewięć groszy za dzień pracy!

„szczytów partyjnych“. Według Lenina proletariatu przemysłowy to naturalne oparcie dla rewolucji komunistycznej. Ze śródownik, wszak, robotniczych przemysłu wywodzą się wszyscy niemal partyjni przywódcy.

Czy jest jednak wśród tego proletariatu przemysłowego zadowolenie istniejącego stanu rzeczy? Kluby partyjne i „kрасnyje uogki“ codziennie muszą być odwiedzane, codziennie tu balny głos megafonów radiowych zalewa umysł człowieka propagandą partyjną, przechwałstwem wydajności, wzywa do dalszego socjalistycznego współzawodnictwa. Czy te zebrania, przeciągające się nieraz do późna i wzywające się w pracy organizacyjnej i kalnych afiliacji partii dają zadowolenie?

Spowszedniała propaganda, oklepały się hasła, banalne stały się wywody prowodyrów. Coraz powszechniej rzuca się w oczy każdemu pracownikowi różnica pomiędzy rzeczywistością dnia codziennego i szarzyzny, a „radosnym“ współzawodnictwem pracy ponad siły, pracy którą pożera nieuchwytny stugłowy moloch doktryny.

Zjazd partyjny podjął walkę z powszechnym zniechęceniem i apatią, jaka dała się zauważyć w produkcji. Na terenie Białorusi sowieckiej apatia ta jest fatalistyczną biernością, jest typowym zjawiskiem czwartego dziesiętka lat rządów sowieckich. Tam bierność ta stała się objawem rezygnacji — swoistej prymitywnej filozofii: jest źle dzisiaj i jutro nie będzie lepiej, i tak i owak będę cierpiał, lepiej więc zaniechać wszelkich starań i wysiłków...

Stan psychiczny ludności

Po zachodniej stronie granicy ryskiej, gdzie istnieje świeża i żywa pamięć o życiu, jakie było w Polsce przed 1939 r., o różnorodnej możliwości bytu człowieka, o jego swobodzie, swobodzie wyboru pracy, o posiadaniu własności indywidualnej, o życiu kulturalnym i towarzyskim — zniechęcenie to siła rzeczy ma charakter inny, dynamiczny.

Walka kompartii z powszechnym zniechęceniem i apatią wydaje się syzyfową pracą, a istniejący stan psychiczny ludności Ziemi Wschodnich zdaje się być głębia, na której ziarnka propagandy bolszewickiej przestają już kiełkować. Objaw ten może mieć wielką swoistą wymowę.

POSZUKIWANIA

Mjra Kaz. Białkowskiego ze Lwowa poszukuje. Wiadomości kierować: Mazur, Paris, France, 41, rue Colisée.

WSPÓLNA WIĘZ UCHODŹSTWA

A jednak, mimo rozbieżności między Polakami, mimo rozproszenia po całej prawie kuli ziemskiej i przebywania w najbardziej różnorodnych warunkach, mimo podlegania w każdym kraju odmiennym wpływom, przepisom prawnym czy naciskom miejscowych interesów narodowych i państwowych — mimo to wszystko zachowuje się i utrzymuje więz wspólna wychodźców i czyniąca ich świadomymi własnej odrębności jako żywej części narodu polskiego. Jakże wymownie przekonywa o tym przegląd korespondencji otrzymywanej przez londyńskie biuro Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

Oto zajrzyjmy do listów nadeszłych jednego, przeciętnego dnia, np. w piątek, 19 czerwca. A więc z Aten, Stowarzyszenie Polaków w Grecji „Polonia“ zawiadamia o swej zbiorce na Skarb Narodowy, tłumacząc się, że kolonia miejscowa jest

niezamożna, ale stara się przyczynić przez zbiorke „do walki o odrodzenie Polski“. List z Niemiec omawia sprawę podreżników szkolnych nadesłanych przez Główną Komisję Skarbu Narodowego dla dzieci polskich celem nauki przedmiotów o czystości. Z republiki południowo amerykańskiej Ekwador, delegat Skarbu, b. żołnierz, obecnie robotnik w kopalni siarki, składa sprawozdanie ze sprzedaży znaczków skarbowych i charakteryzuje miejscową Polonię.

List z Los Angeles w Stanach Zjedn. zawiadamia, że zbiorke na Skarb prowadzi Wydział Stanowy Kongresu Polonii Amerykańskiej w Kalifornii i że — wobec rozwoju akcji — wskazane jest utworzenie oddzielnej komórki, zajmującej się wyłącznie sprawami zbiorke. Pismo z innego końca świata, bo ze stolicy abisyńskiej, z Addis Abeby, donosi, że zakończono formalności związane z założeniem Delegatury Skarbu Narodowego.

Ze stron zaś najbliższych, bo z Blackburn w angielskim Middlandzie zawiadamia, że miejscowe Koło Stowarzyszenia Kombatantów — 183 — uchwaliło na tegorocznym walnym zebraniu całkowite poparcie dla działalności miejscowego ognia Skarbu Narodowego. Są inne jeszcze listy oprócz powyższych — jednego dnia w tygodniu otrzymywane przez biuro Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Przysłyż historięk dziejów polskiego wychodźstwa po drugiej wojnie światowej znajdziesz tu kiedyś obficie dla siebie źródło.

MATERIAŁY OŚWIATOWE SPK

DZIAŁ ODCZYTÓW

STEFAN LOCHTIN: Metody socjalizacji w krajach Europy środkowo-wschodniej. Cena: 1/- GLOSSATOR: Państwo i partia w Polsce. Cena 1/-. Przesyłka 3d. Do nabyć: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie.

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI Materiały na ubranie, płaszcze i kostiumy, koszulki męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne poleca tanio SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK 18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-9 Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 18-ej, w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30. Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

ASMDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

Table with 2 columns: Product name and Price. Items include STREPTOMYCYN, PENICYLINA, RIMIFON, WITAMINA B-12, and P.A.S. 500.

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz MATERIAŁY — NYLONY — KOCE i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

JUŻ SIĘ UKAZAŁA OSTATNIA NOWOŚĆ WYDAWNICZA

HERMINII NAGLEROWEJ — SPRAWA JÓZEFA MOSTA

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich. Cena 12/6.

Gryf Publications Ltd.



JAN OSTROWSKI

# FILOZOF - UWODZICIEL

JEDYNIĘ zasadą, że należy czytać książki, które są tego warte, nie tylko po roku, ale i, daj Boże, po 100 latach, usprawiedliwić można karygodne opóźnienie w przeczytaniu i omówieniu „*Europäische Philosophie der Gegenwart*“ (Współczesnej Filozofii Europejskiej) I. M. Bocheńskiego, profesora uniwersytetu „Albertinum“ w Fryburgu szwajcarskim. (Bern, A. Francke AG. Verlag 1947. Str. 304). Wspomniana książka jest w każdym razie dziś równie cenna i aktualna, jak nią była w chwili jej powstania i będzie nią dopóty, dopóki autor nie wyda nowego opracowania, lub nie pojawi się znów kiedyś dzieło równie dobrze napisane. Trudności napisania takiego na o niewielkiego wstępu do współczesnej filozofii przedstawił doskonale sam autor, wykazując konieczność ograniczenia się do źródeł angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich, jako najbardziej reprezentatywnych dla Europy. Przekonanie autora o konieczności i niezbędności takiego powiadzenia „katechizmu współczesnego ruchu umysłowego“ poprzez można jak najwydatniej. Tym bardziej, że tylko nieliczni fachowcy są w stanie opanować i ściśle podać w tak zwężym skrócie bujny wciąż nurt myśli filozoficznej, choć zdaniem znawców stanowiący on został przez badania z logiki rodem na dobre dwa następne pokolenia.

Z rozdziału o kierunkach egzystencjalistycznych, tak modnych dzisiaj, a których poważniejsze odmiany autor nasz bynajmniej nie lekceważy i zadaje sobie największy trud, aby je zrozumieć i możliwie dostęпно przedstawić, widać, że dotychczas nie zamierzano została bynajmniej wybudować współczesnej wyobraźni filozoficznej. Zapisanie tej zaledwie zaczętej nowej karty dziejów współczesnej myśli filozoficznej jest zadaniem, do którego spełnienia prof. I. M. Bocheński jest jak najbardziej powołany, jako właśnie jeden z wybitnych specjalistów w dziedzinie nowinek z zakresu badań logicznych.

Więcej przy nazwisku autora nie omiemy się, idąc za jego przykładem, napisać literkę ujawniających jego stan duchowy, a to aby wykazać jakąś prawie anielską obiektywność wykładu. Jego umiejętność odpersonifikowania się, przy przedstawianiu poglądów obcych, innych myślicieli jest niebywała. I to pomimo, że wyraz „obcych“ nie powinien nikogo wprowadzić w błąd, gdyż dla prawdziwego filozofa, nawet najbardziej zdeklarowanego doktrynalnie, żadna myśl filozoficzna nie jest obca.

Autor nasz, przysięgły tomista, dał tego dowód zajmując się po wojnie przede wszystkim zagadnieniami filozofii marksistowskiej, która stanowi przedmiot innej jego książki, również w kołach polskich rzadziej jak ta i również dotychczas nie omawianej. Przez nią autor dał jeszcze jeden dowód, iż filozofii bynajmniej nie uważa za rzecz nieżyjącą. Wręcz przeciwnie. Powstrzymując się od cytów, które gdyby dać im upust, zalałyby każde sprawozdanie o omawianej książce, nie pominiemy przecież jednej, o znaczeniu wręcz deklaracyjnym; którą podajemy w własnym, ubożnym tłumaczeniu:

„Jakkolwiek wydawać się może ona rzeczka nieważna, filozofia jest jednak potężną siłą dziejową... Osmieszany przez ludzi filozof, bezbranny w swym świecie pojęć, stanowi w istocie srogną siłę. Jego myśli mają prężność dynamitu. Idąc własną drogą, pędzą pod nogami, aż wreszcie porwie za sobą masy... Nadchodzi chwila, gdy przelamawszy wszelkie przeszkody, nieczym już nie skropowany, wytycza drogę ludzkości — lub zarzuca całun na rumowiska. Dlatego słusznie postępują ci, którzy chcą dowiedzieć się dokąd wiodą te drogi, nie zwracając się z pytaniami do polityków, ale szczególnie uwagę poświęcają filozofom. Gdyż to, co oni dziś głoszą, stanie się wiarą dnia jutrzejszego“.

Któż mógłby przypuścić, że do takich wznaję zdołał się nie ci, którzy samowładzami i jakże przemijającymi reformatorami świata, jak Lenin, Hitler czy Mussolini, ale właśnie kromy uczonej mniń, żarliwie myślący i czujący za całą swoją epokę, w której Opatrzność dała mu życie i działać. Toteż nie dziwnego, że obok nieubłaganego obiektywizmu znajdujemy u naszego autora w jego wywodach również silny nurt wyznawczy wyrażający jego osobiste skłonności i zamierzania filozoficzne. Więc jak o-

strzeżenie brzmi jego sąd o materialistach i neopozytywistach, którzy uznając możliwości czysto rozumowego poznawania świata

„w wydatny sposób przeciwstawili się zagrożeniu kultury zachodniej przez przeciwstawienie się nieszczęsnemu irracjonalizmowi i subiektywizmowi“ (Str. 76).

Przy całym swym dynamizmie autor nasz potrafi zachować jakąś przemyślność, starochińską, chciałoby się powiedzieć, postawę, która wszelką próżną gęstokulację pozostawia innym. Nie traci więc czasu na rozdzieranie szat nad błędami lub pływaczami mniej lub bardziej przebrzmiałych poglądów filozoficznych, choć dzisiaj jeszcze panoszących się na świecie i obrzydzących życie. Przyczyniwszy się sam do ich rozszyfrowania stwierdza, iż wielu innych się z nimi już uporało. Np. zdaniem autora tak ceniony przez niego fenomenolog Max Scheler, z pochodzenia Monachijczyk, zdołał wraz z resztą szkoły, do której należy polski fenomenolog R. Ingarden, przewyciężyć empiryzm, idealizm i nawet podstawowe idee Kanta, jego konceptualizm, zaprzeczający istnieniu bytów materialnych w rzeczywistości. Fenomenalizm prof. Bocheński uważa za „jedno z głównych źródeł dzisiejszej myśli filozoficznej“.

Z okazji rozdziału o Henryku Bergsonie pozwolimy sobie na nawias, wykazujący, jak przeciwstawne sobie mogą być stanowiska duchowych w stosunku do współczesnego myśliciela. Znany w Warszawie był sp. ks. prałat Alfons Trepkowski, prefekt w kilku czołowych szkołach i autor oryginalnie ujętego podręcznika religii pisane go skomplikowaną metodą, zwaną bodaj „mediolańską“. Bynajmniej nie ukrywał przed uczniami wyższych klas istnienia różnych współczesnych filozofii, ale zaopatrywał je w takie komentarze, że Bergson np. wychodził, jako rodzaj „zbożca“ o chorej wyobraźni“.

Otrząskani z poważniejszą lekturą, którą kierował jeszcze wówczas „Poradnik dla samouków“, bardziej żądni wiedzy uczniowie nie dawali wiary takiej ocenie i zagląдали do „Ewolucji twórczej“, wówczas już przełożonej na polski i niejedną z nich, zgodnie z zapalczywą logiką swych 18 lat odwracał się na lata od religii, zamiast tylko krytyczniej spojrzeć na swego, dziś świeć Panie nad jego duszą, wieloobnego duszpastera, godnego w swych intencjach, ale ograniczonego w swym myśleniu, pomimo rozległości swej wiedzy. Teraz o. Bocheński przypisuje filozofii życia, której Bergson był wybitnym przedstawicielem, „wielkie zasługi w przewrocie od przesądów XIX wieku“.

O stanie duchowym o. I. M. Bocheńskiego w książce nie ma mowy, tak iż raczej pობłądzić by można, jak to czynią niektórzy, przypisując go do Societas Jesu (Jezuici) zamiast do Ordinem Predicatorum (Dominikanów), tak stara się nie ujawnić, nie afiszować się swym powołaniem zakonnym. W niczym bynajmniej autor nie sprzeniewierza się uznawanemu przez siebie tomizmowi, któremu poświęca należne miejsce. Bo to jest właśnie jedna z kapitalnych konsekwencji tego systemu filozoficznego, jak i teologicznego, który wraz z innymi filozofiami Bytu, czyli kierunkami metafizycznymi o. Bocheński uważa za to, co jest „najlepszym w myśli współczesnej“ (Str. 252).

To dzieło przeznaczone dla najszerszych kręgów inteligencji zaopatrzony jest w wielki pomocniczy aparat informacyjny: tablice synoptyczne ruchu filozoficznego w XX wieku, usystematyzowanej bibliografii, spisów rzeczy itd. Pechowy choćli korektorski nie oszczędził autora, zniekształcając na str. 206 tak doskonale znany o. Bocheńskiemu datę śmierci św. Tomasza z Akwinu. Ale i na słońcu zdarzają się plamy.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga: jeśli rację ma Whitehead, znakomity filozof angielski zmarły niedawno, że „Cała europejska filozofia składa się z przypisków do Platona“, to uderzy w omówionej książce brak „przypisku“ polskiego. Po prostu ogłoszony w językach tzw. światowych polski dorobek filozoficzny (nie mówimy o logicznej) ginie w proporcji do osiągnięć innych narodów. Memento.

Jeśli nie liczyć popularyzacyjnych prac angielskich, jak np. J. Liarda i niedostępnego Zachodowi III t. „Historii Filozofii“ W. Tatarkiewicza po-

(Dokończenie obok)

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

DAWNYM ROZPEDEM

Pobył Józefa Łobodowskiego w Londynie przemienił się w rodzaj zaimprovizowanego festiwalu poetyckiego. Oprócz wspomnianych poprzednio 2 wieczorów autorskich, jednego w „Antokolu“ i drugiego w „Ognisku“, w następnym tygodniu odbyły się jeszcze dwa zebrania, na których poeta odniósł dalsze sukcesy. Wieczór w „Ognisku“ 1 bm. poświęcony był jego satyrom i fraszkom, a na drugim zebraniu w Domu Kombatanta Łobodowski wystąpił w roli publicysty, mówiąc o „Hiszpanii, wczoraj i dziś“.

„Wieczór satyry i fraszek“ urządził Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie pod przewodnictwem prof. S. Strońskiego. Wypełniły go wiersze z zbioru pt. „Uczta Zadumionych“ wydawanego drogą subskrypcji przez autora i drukującego się w Paryżu. Ukazuje się on na jesieni br. Poeta zaczął od „Modlitwy na satyrę“, po której nastąpił szereg komentarzy do wydarzeń wojennych, jak „Morowa zaraza“, „Polska gastronomia“, „Ulotka paryska“, „Pani Bucowia“, „Polacy na wojnie“, „Polskie interesy“, „Fraszka na Hiszpanię“, „Harmonia dusz“. Powoli przeszedł autor do bardziej osobistych wyurzeń, jak „Ballada jesienna“, „Spowiedź fałszywy“, „O polskiej rewolucji“ uzupełnione „Listami hiszpańskimi“ piśnianymi w związku z pobytem w więzieniu w Figueras. Wreszcie całość zakończył filozoficznym „Dialogiem pijaka z trzeźwym“ i anankrotykami o „Winię“, które wzbudziły nieugaszone pragnienie u słuchaczy.

W poezji satyrycznej autor wyladował całą swoją pasję do walki ze wszystkim, co go razi, lub mierzli, wypowiada-

jąc się przeważnie w utworach o dłuższym tchu, bynajmniej nie przykrawanych do potrzeb sceny kabaretu literackiego. Wiele było w nich rubaszności, nawiązującej do tradycji Reja czy Kochanowskiego. Rozbawiona, a chwilami trochę zgorszona widownia, mocnymi oklaskami dziękowała poecie za wieczór, który upłynął w nastroju swobodnej szczeroci.

Urządzone następnego dnia przez Koło nr. 30 zebranie w Domu Kombatanta przy wyjątkowo licznych napływie słuchaczy, zagał przez p. J. Hildebrand podkreślając powszechne zainteresowanie Hiszpanią, jako krajem, które wysuwa się do roli przyszłego lotniskowca nr. 1 Europy.

Przed prawie dwie godziny Łobodowski mówił na temat „Hiszpania, wczoraj i dziś“, potraktowanym bardzo swobodnie. Przez odczyt przewijała się przede wszystkim „Biała“ a potem „Czarna Legenda Hiszpańska“, którą referent zestawiał z „Polską czarną legendą“ urabianą przez wróżów. Analizując upadek splendoru Hiszpanii w XIX wieku, gdy wyrzekała się swej misji imperialnej, prelegent zatrzymał się nad zadatkami odrodzenia w Hiszpanii. Szczególny nacisk położył przy tym na rolę Kościoła Katolickiego i kleru hiszpańskiego w dziele przebudowy porządku społecznego w Hiszpanii, powstrzymując się zupełnie od oceniania aktualnych zagadnień politycznych. I tak odczyt wyglądał na dyspozycję całej książki. Tok wywodów ożywiały liczne anegdoki i ubarwił wiersz „O zeglarzu i młynarce“ wykazujący pokrewieństwa poetyckiego folkloru Asturii i polskich Kaszub.

Z Londynu Józef Łobodowski zrobił

## WSRÓD WYDAWNICTW

### Z INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH

Instytut Badania Zagadnień Krajowych przystąpił do wydawania drukiem biblioteczki rozpraw pt. „Studia Krajowe“. Serię otwiera broszura pt. „Myśl Filozoficzna komunistów w Polsce“ Stefana Męcarskiego (Londyn, 1953, Str. 35 i 1 nl., druk Montgomeryshire Printing Co Ltd.). Treść studium referowana była na otwarciu drugiego roku działalności Instytutu. Broszura zawiera słowo wstępne prezesa I.B.Z.K. Edwarda Szczepanika, omawiające zadania Instytutu i rozpoczętego wydawnictwa, oraz streszczenie rozprawy po angielsku dla obcojęzycznych czytelników i jej pełny tekst.

Autor zawarł w swoim studium sprawozdanie z 5 pierwszych tomów (6 numerów) oficjalnego kwartalnika wydawanego od roku 1951 pn. „Myśl Filozoficzna“ uzupełnione opartą na tym materiale analizą ruchu umysłowego w Kraju ujawniającą procesy bolszewizacyjne. Niewątpliwie wiele trudu wymagało jak najwęższe i jak najdokładniejsze podanie zadań i programu nowego czasopisma i zasadniczej treści 50 z górą prac w nim ogłoszonych. W ten sposób powstała z punktu widzenia informacyjnego pożyteczna praca pomocnicza dla zorientowania się w sposobie przedstawiania przez reżym obecnej sytuacji w ważniejszych dziedach wiedzy w Kraju.

Zakres rozumienia „myśli filozoficznej“ potraktowany został rzeczywiście przez komunistycznych wydawców i redaktorów tak szeroko, że pod tym hasłem objęto również socjologię, historię, teorię nauki, i zagadnienia kościelno-religijne. Przez swą zwężłość omawiane studium stanowi też niejako rejestr znaków zapytania, jeśli chodzi o same choćby o personalia osób wciągniętych do przeprowadzenia bolszewizacji, tj. sowietyzacji i rusyfikacji, życia umysłowego w Kraju.

Ograniczając się do związku wypowiedzi w odniesieniu do dzieła czysto filozoficznego można zauważyć, że dzięki szybkiemu rozwojowi wypadków wiele ze spraw zreferowanych przez dra Męcarskiego stanowi już może przedmiot badania z perspektywy historycznej. Dlatego przebieg batalii stożonej z polską szkołą filozoficzną, bezwzględnie przegranej przez reżym komunistyczny na odcinku odgałęzienia lwowsko-warszawskiego, jest szczególnie interesujący z punktu widzenia poznania okoliczności pobocznych, bardzo charakterystycznych dla przebiegu walki, i dokładniejszego ujawnienia taktyki i akcesorii samej walki, aby tym wyraźniej uwydatnić niemożliwość traktowania stron parit passu, na równej stopie.

Każde to przypomnieć, że obecna „ponura przygoda“ ma już precedensy z niedawnej przeszłości, wciąż zbyt mało

za pracą włoską Ściaccia książka o. Bocheńskiego jest jedynym wybitnym dziełem w tym zakresie, której lekturę można polecić 10.000 kończącym na obczyźnie wyższe studia Polakom, jako zbawienną kąpiel umysłową, zwięzły przewodnik na przyszłość i szczerne osiągnięcia prawdziwego Polaka. Dziwnym tropem, którym zwykła chodzić wybitna polska książka przypisujemy fakt, że dotychczas nie ukazało się jej polskie wydanie.

rozważane, narodowy-socjalizm również walczył o swoją „filozofię“. Jakkolwiek kardynalnym błędem było wówczas niedoceniecie znaczenia czysto politycznych wypowiedzi przywódców hitlerowskich, słuszne było lekceważenie ich „Mitów XX wieku“. Obecnie znowu stawanie poważnie w szranki do walki z teoriami komunistycznymi, jakby stały na płaszczyźnie równoznacznej obiektywizmowi w rozumieniu zachodnim, bez demaskowania w pełni ich nie z nauka nie mających wspólnego nielojalnych chwytów polemicznych raczej niż „naukowych“, mogłoby mimowolnie dodawać powagi ich elukubracjom, przesuwać środek ciężkości generalnej rozprawy i rozpraszać wysiłki w walce z mirażami, które rozwijają się, gdy nie będą podparte wiekami i bagietami, jak rozwinęły się po kleśce „mitu“ niemieckiej, równie „naukowo“ i „filozoficznie“ podbudowane.

Jest rzeczą szczęśliwego przypadku, który musimy zapisać na dobro autora studium, dra Męcarskiego, że 6 omówionych numerów „Myśli...“ stanowi niejako zamknięty w sobie etap, odbijający od tego, co po nim na łamach tego czasopisma występuje. W 7. bowiem numerze „Myśli...“, opóźnionym z powodu śmierci Stalina, choć nie brak bynajmniej złośliwości dla „największego człowieka naszych czasów“, to jednak i w zestawieniu treści i w sposobie traktowania atakowanych postaci z ruchu filozoficznego następuje wyraźna operacyjnie cofnięcie się na odmiennie nieco linie walki. Przebiegając nadal między wiedzą komunistyczną i tzw. burżuazyjną, przetruciono ogień najcięższej artylerii naladowanej inwetywami na odcinek walki między doktryną komunistyczną a stanowiskiem Kościoła.

W streszczeniu, gdy mowa o tym, że w polemice komunistki starają się przekonywać oponentów „argumentami logiki formalnej“ jest chyba bład drukarski lub nieporozumienie.

Drugi zeszyt „Studiów Krajowych“ I.B.Z.K., poświęcony jest rozprawie A. Kotużyńskiego pt. „Sowietyzacja Rolnictwa w Polsce“ (Londyn 1953, str. 90 i 2 nl.). Oprócz „Przedmowy“ wiceprezesa Instytutu i przewodniczącego sekcji ekonomicznej p. S. W. Wojtomskiego zeszyt zawiera „Słowo wstępne autora“, streszczenie po angielsku studium i sama rozprawa, uzupełniona 33 pozycjami bibliografii i wykazem 17 tekstów prawnych. Szesć rozdziałów obejmuje okres od prac nad przebudową ustroju rolnego w Polsce niepodległej do postępów kolektywizacji do czerwca 1952 r. (J.O.)

### „PIEKNA NASZA POLSKA CAŁA“

Wobec powodzenia wodewila w 3-ach aktach Tadeusza Nowakowskiego pt. „Piekna nasza Polska cała“, wystawionego przez Amatorski Zespół Teatralny Kola Polskiej Młodzieży Katolickiej, zostanie od dwukrotnie powtórzony w sali „Ogniska Polskiego“ w Londynie, dnia 25 lipca br., w sobotę, o godz. 4 popoł. i 8 wiecz. Widowisko to przepięknie jest tańcami i śpiewaniami wykonanym przez zespół 20 osób. Ze względu na swój charakter narodowy i udanie wykonanie przez zespół amatorski pod kierunkiem reżyserskim art. dram. J. Browalskiego — widowisko jest godne widzenia i poparcia.

kilka wypadów do polskich ośrodków w południowej Anglii, wygłaszając na zaproszenie organizatorów z różnych kół SPK i Mabledon, odczyty o Hiszpanii połączone z recytacjami własnych utworów poetyckich. Następną kolumna „Poezji i Grafiki“ poświęcona będzie utworom J. Łobodowskiego, który objął też obowiązki korespondenta „Orla Białego“ w Hiszpanii.

Odczyt gen. K. Glabisza, wygłoszony 15 bm. w Klubie Polskim YMCA przy licznych napływie słuchaczy pt. „Aktualia koreańskie“ w rzeczywistości mógł też nosić tytuł „Korea, wczoraj i dziś“. Był to klasyczny w układzie i wygłoszony całkowicie z pamięci odczyt o koreańskim konflikcie zbrojnym, politycznym i moralnym, doprowadzony do wydarzeń z ostatnich dni. Nie pominał on ani dziejów rokowań o rozejm, ani sprawy zwolnienia jeńców, ani sżuszu z Ameryka.

Wśród wniosków prelegent wyraził przekonanie, że jak odbudowany został front polityczny sojuszników, tak również uda się odeprzeć ataki komunistów na frontie wojskowym. Ogólny wniosek dla Polaków jest ten, że można wierzyć sojusznikom i liczyć na ich pomoc dopóty, dopóki interesy ich są zbieżne z naszymi. Dla uwolnienia ujarzmionych przez przemoc komunistyczną obszarów nie wystarczy perswazje dyplomatyczne, ale trzeba siły zarówno materialnej, jak i moralnej. Gen. Glabisz dał wyraz podziwu, z jakim sylwetka patrioty koreańskiego, prez. Syngmana Rhee, spotkała się u Polaków i innych narodów, które na skutek polityki wielkich mocarstw, znalazły się w sytuacji podobnej do Polski. W ciekawym wymianie zdań nad odczytem wzięli m.in. udział pp. inż. Makowski, płk. Peuker i mec. kom. Nadratowski.

Działalność w poszczególnych instytucjach przed okresem wakacji dobiega końca. M. in. Sekcja Badania Kultury Instytutu B.Z.K. zakończyła swe prace nad cyklem trzech referatów prof. dr. W. Kwiatkowskiego pt. „Uwagi ogólne o literaturze Polski porobiorowej w świetle realizmu socjalistycznego“. Zawarty był w nich okres dziejów literatury polskiej i innych krajów słowiańskich obejmujący romantyzm, pozytywizm, Młoda Polska, aż do dwudziestolecia i ostatnich czasów. Wywody zmierzają do wykazania, że twórczość polska była zawsze bardzo oporna na wpływy rosyjskie, a twórczość krajów Europy Środkowo-Wschodniej, na które oddziaływała Rosja, nawiązywała samoradnie do prądów w Polsce. Praca ta znajduje się niezawodnie wkrótce wśród „Studiów Krajowych“ wydawanych drukiem przez Instytut B.Z.K.

Nad referatami przeprowadzono dyskusję, która przybrała niekiedy bardzo ożywiony charakter. Ostatnio przedmiotem wymiany zdań była kwestia, czemu przypisać większe oddziaływanie we wpływach bolszewickich: czy światopoglądowy czynnik materializmu dialektycznego, jak utrzymuje ks. prof. A. Kwiatkowski, czy rosyjskimi imperializmowi, jak podkreśla dr. S. Męcarski.

Do pogodzenia tych dwóch stanowisk dążył dotychczasowy prezes sekcji dr. S. Biegański, wykazując, że nie zawsze jest zbieżność między twórczością literacką a podłożem gospodarczo-społecznym. W świadomych dążeniach gorącej doktryna komunistyczna, w podświadomych, intuicyjnych, czy tradycyjnych, przebijają się dążenia imperialistyczne.

Po części naukowej, w której wzięło udział kilka osób z poza stałego składu komisji, a mianowicie z kół polonistycznych PUNO, nastąpiła część administracyjna. Wobec ostatecznego ustąpienia prezesa dr. S. Biegańskiego, tymczasowe kierownictwo komisji objął wiceprezes dr. S. Męcarski, a obowiązki sekretarza przeszły w ręce mgr. J. Jastrzębskiego.

Instytut Badania Spraw Międzynarodowych odbył swe doroczne zebranie złożone z części badawczej i organizacyjnej. Dr. A. Zauberman wygłosił referat na temat metod polityki sowieckiej i faz sprzegania krajów satelickich z Rosją Sowiecką. Sprawozdanie o pracach Instytutu złożył dyr. S. Szydłowski. Zmierzają one do pogłębienia znajomości podstawowych zagadnień polityki międzynarodowej. Po czym dokonano nowych wyborów władz.

Prezesem Instytutu jest Prezydent R.P. A. Zaleski, wiceprezesa m. inż. pp. prof. A. Zółtowski i min. T. Komarnicki. Sekretarzem jest p. S. Szydłowski, a skarbnikiem pp. J. Baliński-Jundziłł. Do zarządu weszli nadto pp. min. M. Sokołowski, Kr. Ostrowski i W. Czerwiński.

Z ostatnich wystąpień polskich artystów wspomnieć wypada o udziale w wielkiej wystawie poświęconej „Powstańciu Religijnemu“, która odbyła się w „Olympii“, art. mal. p. L. Pawlikowski, która tym razem wystąpiła jako rzeźbiarz, wystawiając nadnaturalnej wielkości popiersie ks. L. M. Lafosse'a, założyciela zakonu wychowawczego, w świątyni tego zakonu. Poza tym z polskiej zakorob wspaniałe stołki miły ss. Nazaretanin. Do poprzednich naszych doniesień należy dodać, że w związku z kuracją Polski-Afrykańskie biuro turystyczne przysłał art. dekorator p. Jachonowski. (n).





# NA ZACHODZIE

no i drugie oznacza przecież uwolnienie północnej Korei i wschodnich Niemiec z pęt sowieckiego imperium. W ogóle, jeżeli Zachód chce wykorzystać osłabienie Rosji na skutek odbywającej się tam walki o władzę, a niewątpliwie chce, to nie może on ruszyć ani kroku z miejsca bez przyjęcia za podstawę swego działania polityki wyzwolenia Europy Wschodniej.

Zachód może przyjąć politykę wyzwolenia za podstawę działania głośno lub milcząco. Głośne trąbienie o zamiarze wyzwolenia ujarzmionych narodów bynajmniej nie będzie dowodem gorliwości w dążeniu do tego celu, a powściągliwe milczenie na ten temat nie koniecznie będzie równoznaczne z bezczynnością i wyrzeczeniem się tego celu. Pod wieloma względami polityka wyzwolenia, ro-

biona na serio, ale bez zbytecznego hałasu, byłaby bardziej w interesie ujarzmionych narodów, bo nie podniecałaby wśród nich przedwczesnych nadziei.

Obecna sytuacja międzynarodowa zaczyna stwarzać pomyślną koniunkturę dla polskiej polityki niepodległościowej. Ta okoliczność zwiększa odpowiedzialność emigracji przed krajem i historią.

Wydarzenia w Rosji i polityka Zachodu mogą stworzyć okoliczności, w których odzyskanie niepodległości stanie się praktycznie możliwe, ale prawdziwej niepodległości — to znaczy swobody w realizowaniu narodowych celów — nikt nam nie da. To trzeba wypracować i zdobyć. Ci, którzy myślą, że można odzyskać niepodległość bez wysiłków i ofiar i jeszcze przy tym zarobić od obcych, grubo się mylą, bo obcy płacą za realizację ich celów, a nie naszych. Nie należy liczyć na odzyskanie niepodległości bez przelewu krwi, ale trzeba dbać, by krew polska była przelana tylko dla odzyskania niepodległości

J. GNAZDOWSKI

# ÓSMY RZĄD DE GASPERIEGO

Rzym, w lipcu

**T**RUDNE i żmudne było zadanie De Gasperiego, gdy otrzymał misję utworzenia nowego, pierwszego rządu w obecnej kadencji parlamentarnej. Stało się tak dzięki wytworzonej sytuacji w wyniku ostatnich wyborów do parlamentu włoskiego. Stronictwa: liberalne, republikańskie i socjal-demokratyczne po doznanych ciężkich porażkach wylamały się z zobowiązania solidarnej współpracy z Chrześcijańską Demokracją, wystawiając ją samą, a zatem i koleję przyszłych rządów na bardzo poważne trudności. Z całą wyrazistością powtarza się we Włoszech sytuacja polityczna podobna do francuskiej, ze wszystkimi jej skutkami.

Ósmy gabinet De Gasperiego jest

rzędem jednej tylko partii, największej wprawdzie, ale nie posiadającej większości bezwzględnej ani w kraju, ani w parlamencie. Ta jednokolorowość wyniknęła stąd, że przywódca socjal-demokratów Saragat, który tuż po wyborach wysunął ideę nie do przyjęcia, a polegającą na współpracy z socjalistami Nenniiego (koń trojański dla penetracji komunistów), wręcz przeszedł ze swym największym ugrupowaniem do opozycji. To z kolei uniemożliwiło uczestniczenie w rządzie znacznie słabszym liczebno liberalom i republikanom, co zresztą i tak nie zapewniłoby większości rządowi. Gdy wreszcie okazało się, że jeden z dwóch nowych kandydatów „chadeckich” na ministrów żywi w swym sercu sentymenty dla korony, dzięki czemu zdołano uzyskać, jak się wydaje, dobroliwą „tolerancję” ze strony grupy 40 monarchistów, wówczas zaczęli się także liberalowie, grożąc niedwuznacznie głosowaniem przeciw rządowi.

Warto na boku zanotować ciekawą reakcję wobec zajętego przez liberałów stanowiska. Naczelny redaktor poczytnego pisma liberalnego „Il Tempo” Angiolillo wystąpił z partii, ogłaszając bardzo cierpki list pod adresem sekretarza stronnictwa Villabruno.

Na polu walki została osamotniona Chrześcijańska Demokracja. Jej gabinet jest naprawdę odnowiony i może nie bez znaczenia jest fakt, że jest on także znacznie odmłodzony. Weszło doń 9 nowych ministrów na ogólną ilość 17, a wśród ministrów, pozostających nadal w rządzie, nastąpiły pewne przegrupowania.

Zdecydowanie odmówił brania udziału w rządzie — pomimo ponawianych nalegań ze strony premiera — dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Scelba, reprezentujący lewy odłam chadecji. Na jego miejsce wszedł Fanfani, piastujący w poprzednim rządzie tekę ministra rolnictwa. Z innych zmian godnych uwagi jest powierzenie ministerstwa obrony przedstawicielowi prawego skrzydła „chadecji” Codacci Pisanelli (posadzanego właśnie o sympatie promonarchistyczne), na miejsce ustępującego republikanina i długoletniego ministra Pacciardiego.

Zatrzymanie portfeli spraw zagranicznych przez premiera De Gasperiego, jak również tek skarbu przez Pellegrę, a finansów przez Vanoniego, wskazuje na niezachwianą decyzję prowadzenia dalej dotychczasowej polityki w tych zasadniczych dziedzinach.

Zasadnicze linie wytyczne programu rządowego pozostają bez zmiany. W paru słowach są to: współpraca Włoch z państwami Paktu Atlantycznego i na rzecz zjednoczenia Europy, Europejska Wspólnota Obronna, obrona waluty, zapewnienie maksymalnych możliwości rozwojowych dla gospodarki narodowej ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb świata pracy, obrona swobód konstytucyjnych i zasad demokratycznych przed atakami skrajnych odłamów, pohamowanie komunizmu.

Jest rzeczą oczywistą, że rząd wyłoniony przez stronnictwo, nie posiadające absolutnej przewagi w parlamencie musi szukać każdorazowo kompromisu z tymi ugrupowaniami, które, będąc doraźnie zainteresowane w rozstrzygnięciu takiego czy innego problemu, wyrazi skłonność tolerowania rządu co bynajmniej nie ma oznaczać zadeklarowanego poparcia. To „tolerowanie” ma się wyrazić w różnych formach. Brak jeszcze wyraźnej decyzji odnośnie stanowiska i taktyki, jaką zastosują poszczególne ugrupowania. Ale z dotychczasowych wypowiedzi można wywnioskować, że socjal-demokraci Saragata i liberalowie będą się wstrzymywali od głosowania, a w pewnych wypadkach mogą nawet zająć stanowisko wyraźnie przeciwne rządowi; że republikanie (cyfrowo nieistotny czynnik) będą się opowiadali za rządem, a niekiedy wstrzymają się od głosowania; że wreszcie jeśli chodzi o monarchistów, to ci wahają się jeszcze co do taktyki, która ma polegać albo na opuszczeniu sali obrad, albo też na niegłosowaniu. Zbyteczne chyba dodawać, że rząd nie liczy na głosy neofaszystów ani tym bardziej komunistów i prokomunistycznych socjalistów.

By postawić kropkę nad i, trzeba stwierdzić, że koalicja stronnictw centrowych, po tylu uroczystych deklaracjach w czasie wyborów o wspólnym działaniu i po nieudanych zabie-

gach zapewnienia jej większości absolutnej poprzez niepopularną poprawkę do ustawy wyborczej, faktycznie została zerwana. Nowy rząd „chadecki”, choć ma za sobą ponad 40 proc. wszystkich głosów w kraju i 265 miejsc w parlamencie na 590, musi lawirować, zabiegając od wypadku do wypadku nie, tyle o poparcie, — bo to wydaje się mało prawdopodobne — co o nieprzeszkadzanie. Wytyczną w realizowaniu programu rządowego będzie z konieczności kompromis. Na najbliższy okres liczy się na „nieprzeszkadzanie” monarchistów. Za jaką cenę? Nie można też pominąć pytania, do jakiego stopnia frakcja parlamentarna Ch. D. okaże się monolitem. W poprzedniej kadencji zarzysowały się niejednokrotnie poważne rozbieżności wśród posłów chadeckich, ale były one zawsze po mistrzowsku likwidowane przez ich przywódcę i wytrwałego męża stanu, stojącego na czele rządu. Fakt pozostania De Gasperiego na stanowisku szefa rządu jest z tego powodu oceniany w kołach politycznych bardzo pozytywnie.

★

**M**USIMY jeszcze na chwilę zająć uwagę czytelnika sprawą, o której mówiliśmy przy okazji rozważań na temat wyborów w numerze „Orla” z dn. 20. 6. Wspominaliśmy wówczas, w oparciu się o jak najbardziej urzędowe oświadczenia, że sprawa przeszło 1.300.000 głosów zakwestionowanych pozostaje wciąż otwarta i że decyduje ją weryfikacyjna Komisja wyborcza izby deputowanych. Przypomnijmy, że do osiągnięcia absolutnej większości przez blok wówczas istniejący brakowało zaledwie 57.000 głosów i że ponad 900.000 kartek zakwestionowanych miało wszelkie cechy głosów oddanych na stronnictwa centrowe.

Ale już od chwili pierwszej gwałtownej reakcji Saragata tuż po ogłoszeniu wyniku wyborów, tj. od propozycji zbratania się z lewicą komunistyczną, blok zaczął się rozpadać i jego mniejsze ugrupowania straciły zainteresowanie dla tej sprawy, która by i tak nie przyniosła im wiele, wobec miążżącej przewagi „chadecji” w bloku. Z drugiej strony, wszelkie próby interpretowania prawa i intencji ustawodawcy są z reguły śliskie i zawile. W tym konkretnym wypadku próba zdefiniowania znaczenia głosów „nieważnych” wywołała burzę gwałtownych protestów ze strony skrajnej lewicy i prawicy. Przypomnijmy, że chodzi tu o 77 mandatów. Możliwość więc rewizji składu parlamentarnego wydaje się raczej pogrzebana. W każdym jednak razie ostatnie słowo w tej delikatnej sprawie należy do wspomnianej wyżej Komisji wyborczej, która bynajmniej nie śpieszy się z decyzją.

## POLITYKA PRZED PROPAGANDA

Po pięciu miesięcznych studiach i przesłuchaniu wielu rzeczoznawców specjalna komisja „międzynarodowej działalności informacyjnej”, pod przewodnictwem Williama H. Jacksona, powołana przez prezydenta D. Eisenhowera dla zbadania całokształtu działalności informacyjnej, wydała swój raport końcowy. Raport jest w głównych swych zarysach ściśle tajny. Prezydent ogłosił jednak streszczenie raportu w części, która nadaje się do publikacji.

Jak wynika ze streszczenia, komisja ostrzegała, że propaganda nie może być oddzielona od polityki. Sformułowania polityczne zaś muszą uwzględniać zasadę „mierzenia zamiarów wędle sił”. Pojęcie „wojny psychologicznej” jako czegoś odrębnego, co żyje własnym życiem i kieruje się własną strategią, jest z gruntu błędne. Wszelkie środki propagandy służą polityce, wprowadzając w życie jej założenia i nie mogą iść dalej od sformułowań politycznych. Ludom podbitym nie można więc obiecywać czegoś, co nie mieści się w programie politycznym rządu.

Komisja zaproponowała zniesienie odrębnego „Zarządu Wojny Psychologicznej” a stworzenie „Zarządu Koordynacji Operacji”, którego celem będzie koordynacja działalności informacyjnych, oraz uzgadnianie ich z wytycznymi politycznymi pod bezpośrednim nadzorem Narodowej Rady Bezpieczeństwa pod przewodnictwem prezydenta Eisenhowera. (IC)

## AKT BEZPRAWIA NAD KOŚCIOŁEM W POLSCE

Warszawa, 15 lipca.

Władze komunistyczne w Polsce z nieustającym na chwilę wysiłkiem prowadzą walkę z Kościołem Katolickim stosownie do planu, jaki został w tym zakresie ustalony. Nowy jego etap rozpoczęli komuniści po tzw. procesie krakowskim księży z Kurii Metropolitalnej, wydając osławiony „dekret o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych”. Dekret ten nazywany jest „dekretem z dnia 9 lutego 1953”, w tym dniu został bowiem podpisany przez władze komunistyczne, ogłoszony zaś został dnia następnego, 10 lutego 1953 r. (Tekst tego dekretu pojawił się w „Dzienniku Ustaw” 1953, nr. 10, pozycja 32).

Nie poprzestano jednak na tym. Pod pozorem mylnych interpretacji dekretu, wydane zostały później zarządzenia wykonawcze. Komentator reżymowy twierdził: „Ze strony Episkopatu Polskiego nastąpiła próba swoistego tłumaczenia dekretu lutowego, która starała się osłabić dalekosięgające konsekwencje prawne dekretu w porównaniu z prawem kanonicznym”. Wobec tych rzekomo mylnych interpretacji dekretu, komuniści wydali następnie zarządzenie antykościelne, aby „wszystkim niewłaściwym interpretacjom dekretu lutowego położyć kres”.

Bolesław Bierut wydał zarządzenie wykonawcze do dekretu o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych, a ukazało się ono w „Monitorze Polskim” Nr. A-43. „Zarządzenie wykonawcze” ma sześć rozdziałów, które w drobiazgowy sposób wyjaśniają, jak ma być rozumiany osławiony dekret, stanowiący niesłychane i bezprawne uderzenie w Kościół Katolicki na ziemiach polskich.

Jest rzeczą konieczną dla zrozumienia sytuacji w Polsce przyrzec się szczerogólnym punktem tego „zarządzenia wykonawczego”:

Cel dekretu. Na początku „zarządzenie wykonawcze” wyjaśnia cel dekretu. Celem tym jest dążenie, aby (według reżymowego komentarza) „osoby zajmujące duchowne stanowiska kościelne spełniały swe funkcje zgodnie z zasadami i wymaganiami Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Co oznacza „duchowne stanowisko kościelne”. W dalszym ciągu „postanowienie wykonawcze” wyjaśnia, co według dekretu komunistycznego oznacza użyte w nim wyrażenie „duchowne stanowisko kościelne”. Reżymowy komentator tak ten punkt wyjaśnia: „Zarządzenie wykonawcze określa duchowne stanowisko kościelne według realiów stanu faktycznego, to znaczy każde stanowisko, piastowane przez duchownych stałe i tymczasowe, pomocnicze lub zastępcze jest duchownym stanowiskiem kościelnym”.

Komunistyczny „bieg postępowania” w stosunku do Kościoła. Po wyjaśnieniu tych dwóch punktów „zarządzenie wykonawcze” określa najistotniejsze punkty walki komunistów z Kościołem na podstawie dekretu z 9 lutego br. a mianowicie „bieg postępowania” władz komunistycznych w stosunku do administracji kościelnej.

Komentator reżymowy tak wyjaśnia te punkty: „W sprawie tworzenia, przekształcania i znoszenia oraz zmiany zakresu działania duchownych stanowisk kościelnych, jak i w sprawie objęcia duchownego stanowiska kościelnego, zarządzenie określa konkretny bieg postępowania”.

Wnioski dotyczące wyżej wymienionych spraw powinny być składane przez właściwą kurie diecezjalną do prezydium

wojewódzkiej rady narodowej względnie do Urzędu do Spraw Wyznań. Do tego niesychnego aktu bezprawia komunistycznego reżymowy komentator dodaje taką uwagę: „W połączeniu z dalszym postanowieniem zarządzenia, że żadne objęcie czy zwolnienie ze stanowiska kościelnego nie może nastąpić bez uprzedniej zgody właściwego organu państwowego stanowi gwarancję, że nie będzie tu miejsca na jakąkolwiek samowolę”.

„W przypadkach przewidzianych w art. 6 dekretu (uprawianie przez osobę piastującą duchowne stanowisko kościelne działalności sprzecznej z prawem i porządkiem publicznym) władze państwowe, to znaczy prezydium odnosnych rad narodowych lub Urząd do Spraw Wyznań zwracają się do właściwej kurii diecezjalnej z żądaniem usunięcia danej osoby z zajmowanego stanowiska w terminie określonym w żądaniu”.

„Od decyzji prezydium wojewódzkiej rady narodowej w sprawach obejmowania lub odwoływania ze stanowiska kościelnego może ordynariusz lub zainteresowana osoba wnieść odwołanie do Urzędu do Spraw Wyznań. Decyzja Urzędu do Spraw Wyznań w przypadku odwołania jest ostateczna”.

Do „zarządzenia wykonawczego” dodano w „Monitorze” trzy załączniki: 1) „kwestionariusz personalny dla osób piastujących stanowiska kościelne”; 2) rotę ślubowania dla ordynariuszów i 3) rotę ślubowania dla księży.

Okazuje się, iż niezależnie od różnych kwestionariuszy znajdujących się w kartotekach Bezpieki, każdy ksiądz będzie musiał mieć najszczegółowiej wypełniony kwestionariusz w aktach Urzędu do Spraw Wyznań.

„Konkordat” w komunistycznym wydaniu. W komunistycznych komentarzach na temat tego „zarządzenia wykonawczego” znajduje się wiele uwag na temat porównania zarządzeń komunistycznych w stosunku do Kościoła z przedwojennym Konkordatem z Rządem Polskim. Komentarze te mają wywołać w czytelniku wrażenie, iż i sam dekret i „zarządzenie wykonawcze” do niego stanowią prawdziwy postęp ustawodawczy w zakresie stosunku Kościoła z państwem. Autorzy tych komentarzy twierdzą, iż „konkordat (powołując się na czyste teologiczne pojęcie „prawa bożego”) stwarzał tytuł do najrozmaitszych uroszczeń feudalnych przywilejów hierarchii kościelnej...”. Twierdzą dalej, iż „konkordat wybitnie uszczuplał suwerenność prawa państwowego” i — co jest tu dla komunistów największym kamieniem obrazy — „nie przewidywał w ogóle pozytywnego oddziaływania przez rząd na wybór lub mianowanie biskupów”. I ta właśnie sprawa jest głównym przedmiotem zainteresowań komunistycznych.

Dwa ostatnie akty „prawne” komunistów w stosunku do Kościoła jaskrawo uwidaczniają na czym obecna faza walki z religią w Polsce polega. Komuniści za pośrednictwem swego „prawa” dają do: 1) przetrwania związków Kościoła w Polsce ze Stolicą Apostolską, 2) usunięcia wszystkich niewygodnych sobie księży, 3) wprowadzenia księży sobie powolnych, 4) uzależnienia posunięć personalnych od władz państwowych, 5) noddania biskupów pod władzę Urzędu do Spraw Wyznań, 6) utworzenia w Polsce kościoła narodowego rządzonego przez komunistycznych urzędników. (IC)

## WYJAŚNIENIE

Zarządy Zw. Ziemi Północno-Wschodnich R.P. oraz Klubu Ziemi Wschodnich Rady Narodowej wydały następujący komunikat:

Ponieważ zachodziło niejednokrotnie pomieszanie pojęć wskutek podobieństwa nazw poniżej wymienionych organizacji, Związek Ziemi Północno-Wschodnich R.P. oraz Klub Ziemi Wschodnich Rady Narodowej podają do wiadomości, że są dwiema różnymi organizacjami, zupełnie od siebie niezależnymi.

# WILKA MORSKIEGO

ności na białym rynku, na czarnym można usztytko dostać.

Marynarze nie są wcale wylewni. Na „Batorym” oprócz życia jawnego, jest swego rodzaju „podpokładowe”. Nawet 5 oficerów salonowych daje ogłędne odpowiedzi pasażerom. System podstuchu „długich uszu” jest bardzo rozwinięty. Żyje się pod terorem psychicznym. Jeszcze urzęduje Piotr Szemiel, ale ma już swego następcę w postaci niejakiego Pleski. Jeśli od razu po ostatnich ucieczkach nie szadono go z pokładu, to w obawie przed atakami prasy. Jest poza tym przewodniczącą rady załogowej i sekretarzą partii Jaskula. Większość tych „dygnitarzy” pochodzi z armii ludowej, która „wyzwalała” Kraj. Wobec tego, że „Batory” woi Anglików i Hindusów na linii indyjskiej jest dla nich specjalna kuchnia, a dla pozorów wolno odprawiać nabożeństwa w pokładowej kaplicy.

Okrętowy lekarz, 28-letni dr Tacreiter aktywnością zdobył sobie zaufanie władz, był lekarzem portowym. Przeszedł kartoteki personalne mjra Zebrowskiego i liczne siatki U. B., partii, rady załogowej, oficera politycznego i gdy jego porządek podał się do dymisji z powodu złego stanu zdrowia, wszedł na statek. Miał plan, od dawna. Jak sobie go umyślił, tak go wykonał, bez trudności. Ale teraz jest w delikatnej sytuacji, przeżywa całą swoją przygodę nerwowo. Przecież ma żonę Czeszkę i półtoroletnie dziecko w Kraju. Jest człowiekiem uczciwym, ale teraz unika ludzi. Kpt. Cwikliński zna jego miejsce pobytu, ale skłonny jest dać jego adres tylko lekarzowi, który będzie chciał pomóc skotatany

nerwom kolegi po fachu. Dr Tacreiter o Zachodzie nic nie wie i dopiero uczy się po angielsku.

Na pytanie, jaki jest stosunek Kraju do emigracji, pada odpowiedź bez obstonek: właściwie nie ma żadnego stosunku. Kraj o emigracji wie bardzo mało, prawie nic. Tyle co przez radio, a radio podaje niewiele. Listy od członków rodzin są blade, skromne i ostrożne. (Istotnie dorywcze audycje radiowe nie zastępują regularnych informacji, na które nie ma miejsca w programach dla kraju. Stąd względne powodzenie i sukcesy Madrytu: informuje ile może).

Jeśli chodzi o Kraj, to lornetkę kapitańską można będzie przetrzeć i odwrócić. Kpt. Cwikliński zamierza napisać książkę. Są wydawcy emigracyjni, którzy chcą mu w tym pomóc i wydać od razu, po polsku. Ale za braknie w niej strony, która by nas bardzo interesowała. Zwłaszcza, że na pytanie: „Jak się pan czuje wśród nas, panie kapitanie?”, pada zwięzła odpowiedź: „Dopiero zaczynam się czuć”.

Dotychczas zdawało się, że na pokładzie statku był panem życia i śmierci. Drugą osobą po Panu Bogu. Może dlatego też padło również pod jego adresem „metafizyczne” pytanie: „Panie kapitanie, czy mógłby pan arestować Szemielę?”. W błyskawicznym a biogim uśmiechu na twarzy kapitana można było wyczytać słowa: „Oh, ty marzycielu”, po czym posła pragmatyczną odpowiedź: „Przed wszystkim byłoby to bardzo niebezpieczne, a potem po co, w jakim celu?”.

Imaginacyjna lornetka kapitana uderzyła o bruk.

J. O.

FELIKS CHRZANOWSKI

UWAGI O POLAKACH WE FRANCJI

# JACZEJKI KOMUNISTYCZNE

WYBUCH wojny niemiecko-rosyjskiej w roku 1941 uaktywnił we Francji wszystkie siły komunistyczne, sparaliżowane naprzód polityką Ribbentrop—Molotow i zarządzeniami Trzeciej Republiki, a potem — administracją rządów Pétaina. Śmiertelne zagrożenie Sowietów odbiło się natychmiast na dyrektywach, jakie otrzymywać zaczęły komunistyczne we Francji, a spektakularne rozwiązania Kominternu miało na celu usunięcie skrupułów, które mogli mieć Anglosasi przy popieraniu podziemnego ruchu oporu wszelkich odcieni na kontynencie okupowanym przez Niemców.

„Patriotyzm“ agentów Moskwy, obudzony nagłe pod wpływem ataku Hitlera na Rosję, ogarnął również komunistów polskich. Pod okupacją dostrzec ich można było w małej międzynarodowej CADI (komitet antyfaszystowski dla obrony emigrantów), grupującej różnojęzyczne skupiska antyhitlerowskie, gdzie komuniści polscy reprezentowani byli przez tzw. Organizację Pomocy Ojczyźnie (OPO). Jako czynnik oporu polskie komórki komunistyczne powstały znacznie później od głównej polskiej organizacji podziemnej POWN, podlegającej rządowi polskiemu w Londynie, ale od razu wystąpiły jako element zależny zarówno od komunizmu francuskiego, jak i od centralnego *Conseil National de Résistance*, który kontaktował się z grupami cudzoziemskimi wyłącznie za pośrednictwem wspomnianego CADI.

Ci, którym w roku 1939 kazano czcić Hitlera, jako sojusznika Sowietów, stali się nagle jego wrogami. Wyrazem tej nowej „ideologii“ było m. in. tajne pismo „Niepodległość“, które zwłaszcza w okresie ujawnienia mordu katyńskiego zajęło stanowisko zdecydowanie antypolskie. Po wypędzeniu Niemców pismo to po przebiegu paru etapów przejściowych przekształcone zostało na codzienny organ pt. „Gazeta Polska“. Od lata 1945 stała już za nią nowa ambasada reżymowa, ciesząca się poważnymi względami rządu. Równocześnie rosły jak grzyby po deszczu przeróżne „rady narodowe“ oraz rozwijał się nowy aparat organizacji społecznych i oświatowych, wzorowany na stowarzyszeniach przedwojennych. Tak więc dla dzieci stworzono „Czerwonego Harcerza“, dla młodzieży „Grunwald“, dla kobiet stowarzyszenie im. Marii Konopnickiej, a dla mężczyzn wspomniane OPO. Obok „Gazety Polskiej“ puszczano w obieg różne piśmka kobiece i młodzieżowe, pedagogiczne i ilustrowane. Od samego zarania „liberacji“ działał ponadto „Polski Czerwony Krzyż“, który odbudowano na rzecz reżymu, odmawiając jego firmy dla emigracji niepodległościowej. Wreszcie w wyniku ciężkich błędów ówczesnego rządu RP. w Londynie nie zostały przedsięwzięte należyte środki, by dla emigracji zachować bank PKO, który z czasem również dostał się w ręce administracji reżymowej. Dodajmy, że prasie komunistycznej sprzyjał wówczas bardzo gorąco „Narodowiec“, którego właściciel, spędziwszy wojnę w Londynie, wrócił do Francji po jej uwolnieniu jako przekonany zwolennik kolaboracji z bolszewizmem. Użył on licencji na dziennik mniej więcej w tym samym czasie co komunistyczna „Gazeta Polska“ i wkrótce podzielił z nią polski rynek wydawniczy gdzie od 1945 do jesieni 1946 zajmował poważną pozycję „Sztandar Polski“, organ POWN, wywodzący swój rodowód z czterech tajnych wydawnictw okresu okupacyjnego; ale że w tym czasie prasa niekomunistyczna była we Francji ostro tępiąca — przeto nie doczekawszy się normalnej licencji na dziennik — organ ten musiał zostać ze względów finansowych zamknięty.

Popierany przez dwa pisma codzienne: „Gazetę Polską“ i „Narodowca“ obóz reżymowy zapuszczał po wywołaniu Francji coraz głębsze korzenie w społeczeństwie, napotykał na trwałe opór tylko ze strony „Polski Wierniej“, tygodnika katolickiego, wydawanego przez księży. Jednakowoż „dobre czasy“ musiały kiedyś minąć. Okres 1949—50 przyniósł likwidację szeroko rozbudowanej polskiej sieci komunistycznej we Francji. Nadużywano jej tak beceremonialnie do strajków politycznych, sabotaży i manifestacji antypaństwowych, że władze zniewolone zostały uciec się do represji. W rezultacie komunistom pozostało francuskie

CGT, reżymowa sieć nauczycielska, PKK, PKO i konsulatory.

Na likwidację „Gazety Polskiej“ przyszła kolej w listopadzie 1952 roku. Po jej zamknięciu wydano zakaz wydawania rzekomo „informacyjnego“ „Kurierka Polskiego“, a obecnie jesteśmy świadkami systematycznego odradzania się pod różnymi tytułami coraz to nowych periodyków reżymowych, które po paru tygodniach egzystencji są zamykane, by po kilku dniach znowu ukazać się pod nową firmą.

Walka jaką społeczeństwo niepodległościowe we Francji prowadzi z komunizmem byłaby znacznie łatwiejsza i skuteczniejsza, gdyby nie ochrona i pomoc z jakichś agencji reżymowe korzystają ze strony komunistycznych czynników francuskich. Za pośrednictwem różnych organizacji skupiających Francuzów i cudzoziemców (np. Amioté Franco-Polonaise, lub CFI — francuski komitet dla obrony emigrantów), podejmowane są różne inicjatywy, organizowane odczyty, wieczory filmowe, wystawy, zebrania publiczne zakończone uchwałami politycznymi przy czym specjalnie eksplloatowani są Polacy naturalizowani, mniej zagrożeni w wypadku narażenia się władzom, od posiadaczy paszportów warszawskich, których łatwo wydalić za żelazną kurtynę.

Cała ta robota ma oczywiście b. mało wspólnego z obroną społecznych i zarobkowych interesów pracującego wychodźstwa. Kierownikiem jej chodzi natomiast o dotarcie przy pomocy hasła przyjaźni polsko-francuskiej do

tych kół społecznych, do których nie mają dostępu Rosjanie. Tak więc starym polonofilom francuskim czujemy na Chopina i tradycje napoleońskie opowiada się o szczęściu Polski dzisiejszej, umacnia się ich w pacyfizmie i neutralizmie oraz w doktrynie t. zw. koegzystencji dwu światów: wschodniego i zachodniego. Na jesieni ubiegłego roku na dorocznym kongresie Amioté Franco-Polonaise sugerowano rządowi francuskiemu przyłączenie Biblioteki Polskiej do majątku reżymowego, co byłoby — jak pisał komentator — jak pisał komentator — „polski i świat“, a w parę miesięcy po tym wpływowi komuniści francuscy złożyli w samym Pałacu Elizejskim, siedzibie Prezydenta Republiki, memoriał w obronie polskiej prasy komunistycznej.

Komunizm polski we Francji — to nie tylko zespół jawnych czy tajnych agend, kierowanych przeciw emigracji niepodległościowej przez reżymowe konsulatory. To przede wszystkim narzędzie zagranicznej polityki moskiewskiej dostosowane do terenowych tradycji polsko-francuskich — oraz aparat w rękach komunistów francuskich posługujących się nim do walki z t. zw. polityką „marshalizowania“ Francji. Pobudzony do życia i podziemnego działania w roku 1941 pod wpływem napaści niemieckiej na Rosję, spełnia on w dalszym ciągu funkcje nakreślone mu przez rozległe interesy sowieckiego imperializmu.

## MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Uświęconym było zwyczajem, iż w lecie, w lipcu zwłaszcza, nie ważnego nie działo się w polityce. „Kaniuka czyli psia gwiazda“ — od czasów Morsztyna tak nazwana — w żargonie dziennikarskim: „okres ogórkowy“.

W „okresie ogórkowym“ każdy szanujący się obywatel jest albo na urlopie, albo na urlopie się wybiera, albo dopiero co z urlopu powrócił; musi przeto odepnąć nieco po trudach wzmoczonej konsumpcji alkoholu w górach lub nad morzem, póki znowu nie zdoła się wprząc w kierat codziennych obowiązków, prawdziwych lub domniemyanych trosk i kłopotów, rzeczywistych lub wymyślonych „ważnych spraw“. Mężowie stanu udają się na połów ryb, w ministerstwach siedzą zastępcy zastępców podsekretarzy, parlamenty się rozjeżdżają na wilegiatury, na czołowe łamy gazet wkraczą artykuły o modach i wyrobach z rafii. Raz po raz brak wiadomości wynagradzają notatki o „najstarszym człowieku w Nepalu“ i o „narodzinach pięciogłowego cielęcia“ lub zgola „o zmianie biegu Golfstromu“.

### Nie ma kanikuly!

W tym roku jakoś inaczej się ułożyło. Kanikuly nie ma. Beria wyleciał, na Korei biją się coraz gwałtowniej, coraz więcej też niela ozorami. Zjeżdżają się ministrowie spraw zagranicznych, Adenauer szkuje się do wyborów, de Gasperi próbuje się polapać do wyborów. Po prostu nie wypada być na urlopie. Można oczywiście zachorować, lecz to przywilej ludzi należących za życia do historii.

My na emigracji mamy dodatkowe zajęcie letnie w postaci „jednoczenia się“. Zajmuje to mnóstwo czasu. Złośliwi twierdzą, że jesteśmy na najlepszej drodze do tak zwanego „jednoczenia chronicznego“ lub inaczej: „jednoczenia w permanencji“, stanu polegającego na nieustannym uzgadnianiu i trwaniu w „tymczasowości“, co staje się pretekstem do słodkiego nieróbstwa. Jest to stan wygodny dla polityków, kłopotliwy dla dziennikarzy, nieco nudny dla opinii, która dobroduszenie wstrzymuje się od wydawania wszelkich sądów, żeby nie „przeszkadzać“. Pociągamy się. Większość polityków opinia nigdy w nieczym nie przeszkadza. A i tak odwołujemy się do opinii według ostatnich odkryć jest „niehistoryczne“ i co ciekawsze „niedemokratyczne“.

### „Mise au point“

Na własnym podwórku zbierania plotek i przypominania sobie anegdotek również nie zaznaje kanikuly. Porobiliem trochę notatek, nazywałem się sporo, by napisać coś o wakacjach. Wszystko na nic — wakacje się skończyła zanim o nich coś napiszę. Oto bowiem powrócił mi wypada do spraw konnych i wojennych, dotyczących różnych gwardi. Zaczęło się od anegdotki umieszczonej w nrze z dnia 18 kwietnia o „Kawalerzardach Jeja i Jewo Wieliczestwa“. Zródło anegdoty było kobiece, a zatem okazało się niecisłe.

Wydawnictwa SPK E. Oppman, plk. dypl. H. Piatkowski, gen. T. Pełczyński: „NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA“ opracowanie o wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. oraz o udziale Polaków w 2 wojnie światowej za granicą i w Kraju. Cena 2/-, porto 3d. Do nabycia: SPK 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i wszystkie księgarnie polskie.

## (2) List do Redakcji

### Czy szczęśliwy pomysł?

Szanowny Panie Redaktorze,

Od pewnego czasu zarówno organizacje polskie w Brazylii jak i poszczególni Polacy, otrzymują listy ze Związku Polaków w Argentynie, zapowiadające wyruszenie z Buenos Aires delegacji, składającej się z 4 osób pod kierownictwem ks. kan. J. Malinowskiego, która samochodem udaje się przez Urugwaj, Brazylię, Paragwaj, Boliwii, Chile, Kolumbię, Wenezuelę, St. Zjednoczone, Kanadę, zbierając po drodze w specjalnej księdze podpisy pod odezwą z protestem przeciwko oddaniu Polski w niewolę bolszewicką. Księga ta następnie ma być wręczona Generalnemu Sekretarzowi ONZ w N. Jorku. Podróż, jak zapewniają te listy, jest obliczona na 6-8 miesięcy, przy czym środki na ten cel mają zdobyć głównie specjalnie założone w każdym z powyższych krajów, w dość katogorycznej formie zaleca tenże Zw. Polaków w Argentynie.

Czy organizatorzy tej imprezy nie zdają sobie sprawy, jakich szalonych wysiłków finansowych potrzeba (nie mówiąc już o wysiłku fizycznym) dla dokonania tego wyczynu? Mam przed sobą książkę pt. „Terre de Feu-Alaska“ J. Raspail et P. Andrieu, opisująca podróż

### TEATR AMATORSKI SPK

WIKTOR BUDZYŃSKI: Babcia winna, komedia współczesna w jednym akcie. Humor, sentyment, satyra. Cena 3/-.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. HANNA SMOLEŃSKA: Z biegiem Wisły, obrazek sceniczny, śpiewy, tańce, kostiumy ludowe. Doskonałe przedstawienie na zakończenie polskiego roku szkolnego. Cena 4/-, Wyssyka 3d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie.

nie wspólnego z naszym stosunkiem do narodu rosyjskiego, któremu życzymy doznania chwili gdy w jego kraju zapanuje wolność dotąd nie zaznana.

### Złośliwości wojskowe

Tradycje wojskowe, wspomnienia i wspominki z czasów służby, wspólna dola i niedola, a przede wszystkim duch koleżeństwa to rzeczy cenne i mile. Każde wojsko je zna, każdy żołnierz piastuje je w sercu. Na tradycje wojskowe składa się jednak także i humor wojskowy, nieraz bardzo satyryczny, bardzo złośliwy, często bardzo prymitywny. Jakoś nikt się dotąd nie obrażał na treść „zurawiejek“ kawalerskich, w których przecież o niejednym bitym i zastużonym pułku śpiewano różnie, najczęściej jednak bardzo złośliwie. Tak to przynajmniej brzmi dla ucha osób postronnych, nie rozumiejących ducha humoru wojskowego.

Po bogactwo anegdot, nieraz bardzo złośliwych odsyłam zainteresowanych do literatury wspominkarstwa wojskowego. Jest naprawdę co czytać. Pokażna biblioteka można zapelnąć samymi kawalami o wojsku francuskim, złośliwe kawały umilają długie wieczory emerytów angielskich w londyńskich klubach, zdumiałby się zaś każdy, kto by przejrzał anegdoty i dykteryjki wojskowe amerykańskie z samego tylko okresu Wojny Domowej. Nie ma dziś lepszego pod każdym względem wojska na świecie niż armia amerykańska. Zna ona i „esprit de corps“, i „cukanie“ i wszystkie śmieszności obok wielkich tradycji. I każdy wie, że ona jest chluchą narodu amerykańskiego będąc równocześnie nadziąją wolnego świata. A przecież żaden wojskowy Amerykanin nie zalamuje ręk w rozpaczy, lecz uśmiecha się weselo, gdy mu mówią, iż: „there are always two ways of doing things — the right way and the army way“.

J. P. H.

## WYNIK KONKURSU NA SZTUKĘ DRAMATYCZNĄ

Latem 1952 r. Teatr „Nasza Reduta“ w Chicago rozpisal konkurs na polską sztukę dramatyczną. Po przesunięciu terminu nadsyłania sztuk z 31 grudnia 1952 r. na 28 lutego br. przystąpiono do czytania 31 maszynopisów nadesłanych z Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji, Kanady, Argentyny, Belgii, Szwecji, Australii i Tanganiki. Na posiedzeniu z 13 czerwca br. sąd konkursowy w składzie pp.: red. L. Chobotka, ks. dr. S. F. Lisewskiego, red. E. M. Pankiewicz, red. K. Piątkiewicz, red. J. Przyłuskiego i dr. W. J. Wagnera pod przewodnictwem dr. W. Fanga, postanowił:

I. nagrodę — 200 dol. (Miłośników Polskiego Teatru) i II. nagrodę — 100 dol. (Polskiego Klubu Artystycznego w Chicago) połączyć i utworzyć dwie równorzędne pierwsze nagrody (po 150 dol.) przyznając je autorom następujących sztuk: a) „Uśmiechnij się Giocondo“ Hanny S. Peretiatkiewicz (Anglia) i b) „Krzak głosu“ — godło „Ladoń“, której autor znajduje się w Kraju.

III. nagrodę — 50 dol. (Stow. Weteranów II. Wojny Światowej z Milwaukee, Wisc.), użyskała p. Teodozja Lisiewicz (Anglia) za komedię „Jaworowe Buty“.

W czasie konkursu sąd otrzymał 4

dalsze nagrody po 25 dol. od Koła Wychowawców Polskich Szkół na Wychodźstwie, ks. dra St. F. Lisewskiego, i dwie zbiorowe nagrody Tow. Miłośników Polskiego Teatru, Nagrodami tymi wyróżniono następujące 4 sztuki:

1) „Niedziela“ — Zofii Bohdanowiczowej (Anglia), 2) „Anita“ — Jerzego Niemojowskiego (Anglia), 3) „Dzień Dominika“ — Kazimierza Sowińskiego (Niemcy) i 4) „Madame X-ow“ Teodozji Lisiewicz (Anglia).

Specjalne uznanie i honorowe wyróżnienie otrzymała p. Jadwiga Pomorska (Belgia), za sztukę „Podziemie“.

Podając powyższy wynik do wiadomości komunikatem z 23 ub. m. sekr. konkursu i kierownik Teatru „Nasza Reduta“ p. Lucjan Krzemiński wyraził autorom, organizacjom i osobom prywatnym podziękowanie za przyczynienie się do powodzenia konkursu.

Uderzającym jest fakt — można dodać — że z wyjątkiem jednej nagrody, która przypada autorowi, którego nazwisko ze względu na pobyt w Kraju nie będzie mogło być ujawnione, niemal wszystkie inne nagrody zdobyli autorzy z Anglii, przeważnie kobiety. Wszystkim odznaczonym Redakcja składa wyrazy gratulacji i uznania.

francuskiej „Equipe Marquette“, niemal taką samą trasą. Koszty jej wyniosły, nie mniej nie więcej, jak przeszło 3 miliony fr. fr., czyli około 10 tys. dol. amerykańskich lub około 3.000 £ ang., z czego 1 milion fr. fr. dał rząd francuski, 1 mil. Radio-Luxemburg za wygaszane audycje a resztę zebrał zamożni przyjaciele załogi. Ponadto wymieniono im bezpłatnie niemal wszystkie główne części samochodu, w umieszczonych przez fabrykę Renault wzdłuż trasy 8 punktach zaopatrzenia oraz pneumatyki, dostali oni bezpłatnie aparaty kinowe i foto, jak też filmy i radioaparaty, namioty, ubrania i wyżywienie konserwowe. Ponadto na skutek interwencji francuskich placówek dyplomatycznych w poszczególnych krajach, zwolniono ich z bardzo wysokich opłat za przewóz samochodu przez znajdujące się na trasie wielkie jeziora jak również dostawali oni niekiedy bezpłatnie paliwo. Nawet w normalnych czasach naszej niepodległości, z trudem mogliśmy sobie pozwolić na taki wyczyn.

Ale jeśliby nawet nasza biedna emigracja polityczna, mogła się zdobyć na zebranie tak kolosalnej, jak na nasze możliwości, sumy, to czyż nie należałoby jej oddać raczej na Skarb Narodowy, dla tej instytucji, która na szczęście jedyną z narodów uciśnionych posiadamy, mianowicie dla naszego Rządu legalnego w Londynie, który zarówno sam. jak i za pośrednictwem swych placówek dyplomatycznych lub delegatów, właśnie najbardziej jest powołany do robenia wszelkich protestów i demarche. Nie mówiąc już o tym, że za część potrzebnej na to sumy można użyć ciężkiej doli naszej młodzieży akademickiej w Niemczech, Austrii czy Francji, która w okropnych warunkach, pracując nocami fizycznie i zapadając ciężko na zdrowiu, stara się zdobyć wiedzę na obczyźnie, dla zachowania resztek polskiej inteligencji.

Nie wątpię, iż nasi „turyści“ działają w najlepszej chęci, jednakże taka wielka i doskonale działająca organizacja jakim jest Zw. Polaków w Argentynie, powinna się zastanowić nad absurdalnością takiego przedsięwzięcia, a w ostateczności zasięgnąć rady władz centralnych w Londynie.

Dziś jeszcze nie jest za późno, aby zaniechać go, bo jakże wielka kompromitacja, mogąca pociągnąć właśnie dla naszej sprawy wręcz przeciwnie skutki propagandowe, będzie, gdy taka ekspedycja znajdzie się nagle w jakimś obcym kraju bez żadnych środków finansowych? A tak napewno będzie, gdyż zebrane wśród nas większej sumy na Skarb Narodowy, jest mimo wiadomego wszystkim celu oraz moralnego obowiązku, niesłychanie trudne a nawet niemożliwe.

Cała ta sprawa jest jednym z wielu dowodów, że Rząd nasz, z braku placówek dyplomatycznych czy konsularnych, powinien mieć w każdym większym ośrodku polskim swego przedstawiciela czy meza zaufania, który by regulował wszelkie wystąpienia nazewnątr. Prosimy o to już oddawna.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Rio de Janeiro, w czerwcu. J. P.

(Nazwisko i adres znane Redakcji)

## Z ŻYCIA KOŁA ZWIĄZKU ZIEM WSCHODNICH W BIRMINGHAM

W dniu 12 lipca br., red. K. Okulicz — prezes Zarządu Gł. Związku Ziem Wsch. wygłosił interesujący odczyt na temat sytuacji panującej obecnie na zagrabionych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej Polski ze szczególnym uwzględnieniem Wilna i Wileńszczyzny.

Odczyt zorganizowało miejscowe Koto Związku Ziem Wschodnich w ramach urządzanych okresowo, wieczorków i rocznic związanych z wsch. polaciami Polski. Podczas prelekcji przewodniczył p. T. Rogowski. Po dyskusji i wyjaśnieniach udzielonych przez prelegenta, zebrani słuchacze uchwalili wysłać list do St. Zjednoczonych na ręce kongresmana p. Madena z prośbą o przyspieszenie rozpoczętej akcji w sprawie mordu katyńskiego i pociągnięcia winnych tego mordu do odpowiedzialności.

W części drugiej, artystycznej wieczorku, Chór Mł. Pol. Koła Kat. oraz solista-bas p. W. Karpowicz, wykonał kilka pieśni.

## Jak skutecznie POMÓC RODZINIE W POLSCE

doradzi nasz Nowy Cennik Nr. 118  
FREGATA MERCHANTS LTD.  
122, Wadour Str., London, W. 1.

Najlepiej obecnie opłacające się paczki to:

POLSKA HERBATA marki „FREGATA“ specjalnie zastawiona przez firmę LIPTON o polskim aromacie i smaku  
2 funty bttto (z opakowaniem) 17/6  
2 funty netto herbaty „Fregata“, 1 f. pieprzu czarnego ziarnistego, 1 f. kawy ziarn. lub 1 f. miel. 1 f. czekolady lub kakao w. Houten 50/-  
2 f. pieprzu czarnego ziarn. 40/-  
wraz z przesyłką i ubezpieczeniem do Polski.



WŁADYSŁAW GÜNTHER

# W CIĄGU LAT TYSIĄCA...

**N**AJLEPIEJ znają się wzajemnie te narody i państwa, które ze sobą wojowały. Prawdopodobnie dlatego Anglia i Polska tak mało wiedziały o sobie nawet w czasach nowożytnych, do chwili kiedy pierwsza, a zwłaszcza druga wojna światowa, nie złączyły ich armii, nie kazały zapoznać się z ich możliwościami i nauczyć czegoś Anglika, gdzie Polska leży i że Polacy... „też nie gęsi...“!

Dopomaga w tym znakomicie Rajnold hr. Przeździecki, który wierny swej służbie w M. S. Z. i wieloletniemu urzędowaniu w „Protokół”, zarysował historię stosunków pomiędzy Anglią i Polską na tle ich kontaktów dyplomatycznych, ciekawych choćby dlatego, że trwają od lat przeszło... tysiąca!! Książka R. Przeździeckiego pieczołowicie i bogato wydana przez *Polish Research Centre*\*) jest powiększonym i wzbogaconym nowymi materiałami rozdziałem jego dwutomowej pracy z 1937 r.\*\*), do którego dopisał on wiele oryginalnych kart z dziejów Polski.

Na pewno z pewnym zdziwieniem dowiedzą się Anglicy z książki, o której mowa, a może i Polacy, że Anglia i Polska handlowały ze sobą i wspierały się wzajemnie już gdzieś od roku 1.000...!!! jak o tym świadczą monety z tej epoki króla Anglii Ethelreda, znalezione przy ujściu Wisły! Zresztą Ethelred walczył z królem Danii Sweynem, który go pokonał i osadził na tronie Anglii swego syna Kanuta, urodzonego ze świętosławy, siostry polskiego Króla Bolesława Wielkiego!! Czyli w złoty pierwszy dynastii angielskiej płynęła krew polska!

I odtąd, zwłaszcza od r. 1413, za czasów Henryka V i Władysława Jagiełły, Elżbiety I i Stefana Batorego, Jakubów i Zygmuntołów, Jerzych i Augustów, nie mówiąc o Janie Sobieskim, z krótką przerwą za Cromwella i po upadku Stuartów, liczni posłowie i ambasadorowie zwiastowali nawzajem monarchom zmiany na tronach Polski czy Anglii oraz niebezpieczeństwa grożące ich krajom, wzywali pomocy i bronili interesów swych ziomków...

I jak dziś, tak samo przed wiekami, Polska starała się wciągnąć Anglię w orbitę swej polityki antymoskiewskiej, lecz Anglia ograniczała się zwykle do pilnowania Morza Bałtyckiego, by nie zamknęła go Rosja i nie korzystała zeń wyłącznie Szwecja i Prusy, gdyż widziała w Polsce najmniej groźnego partnera dla wolnych portów, wolnej żeglugi i wolnego handlu. W skutku, od XV w. Gdańsk, jak też przywileje *Ligi Hanzeatyckiej* i t. zw. *Eastland Company*, będącej własnością poddanych króla angielskiego były głównym celem i ośrodkiem angielskiej polityki w Polsce.

W związku z tym, w okresie wojen szwedzkich, Anglia sprzyjała Polsce, występując wobec Szwedów jako pośrednik, narażając się nawet Prusom, dopóki wzbogacone rabunkiem, nie przesłoniły Polski bogactwem i siłą.

Targi i zatargi pomiędzy Anglią i Polską opromieniła któregoś dnia... sielanka! Poseł Władysława IV, Jan Zawadzki wrócił z koronacji króla Karola I pod wrażeniem siostrzeńcy króla, księżniczki Elżbiety, córki nieżyjącego palatyna Fryderyka V. Władysław IV na niewidziane i na odległość, zakochał się w księżniczce i postanowił z nią się ożenić. Wierzył przy tym, że rodzinne związki z Anglią pozwolą mu stawić czoło przemożnym wpływom Rzymu i Wiednia. Małżeństwo popierał Karol I, a sir Tomasz Roe, b. ambasador angielski w Polsce, zapewnił listownie matkę księżniczki Elżbiety o potęgę polskiego Króla, jego cnotach i odwadze, wciąż rosnącym znaczeniu w świecie i korzyściach jakie ze związku z nim odniesie Anglia. Niestety, na przeszkodzie małżeństwu stanęła... religia! Senat wzbronił królowi żenić się z protestantką, a matka ks. Elżbiety była przeciwna, by córka jej wyszła za mąż za katolika! Wówczas król, jak przystało zakonochanemu, pisze do swej... wymarzonej, odręczny i poufny list po włosku i posyła go przez zaufanego dworzana Prępkowskiego (co za nazwisko na dziewczosłębą...!) aby wyznał jej swoją miłość i namówił na potajemną zmianę wyznania. Ale dobrze wychowana księżniczka oddała zalakowany list swej matce, która zerwała jego pieczęcie, jak również pro-

jekty małżeńskie, oburzona „poiskim zwyczajem“ porozumiewania się z córką, za plecami matki... Sielanka rozwiała się. Król Władysław IV, jakby na złość protestanckiej Anglii, ożenił się z Cecylią Renatą, córką cesarza Ferdynanda II: skorzystała na tym Austria i katolicyzm.

Tradycyjne hasło angielskie: „był handel szedł“, oddaliło Anglię od Polski, która coraz więcej musiała bić się niż handlować. Gdy w XVIII w., jej wschodnie granice zostały zagrożone, a wojska króla pruskiego wkroczyły na jej terytorium od Zachodu, pośrednictwo Anglii mogło dokonać wiele, lecz ona zachowała postawę bierną. Król Stanisław August, wychowany w Anglii, wprowadził jej zasady do Konstytucji 3-go maja, lecz został poświadczony o „jakobinizm“ (ówczesny radykalizm) a na odrębne jego pismo z dnia 9 lutego 1793 r. błagające o pomoc, król Jerzy III — odpowiedział milczeniem. Ambasadorowie Anglii na dworze Stanisława Augusta — Tomasz Wroughton, Lord Dalrymple, Karol Whitworth, Daniel Hailes, William Gardiner... mają w Warszawie *good time*, cenią polską kulturę, podziwiają odwagę Polaków, kochają króla, lecz... razem z Anglią boją się Rosji! Stanisław August, charakteryzując ich zbrojowo, skarży się, że „w polskich sprawach nie przejawili żadnej aktywności, by nie narazić się Stackelbergowi“... Mimo to, Stanisław August, kończąc swoje obrachunki z życiem, już jako więzień Katarzyny w Grodnie, przesyła ostatniemu ambasadorowi angielskiemu W. Gardinerowi swoją miniaturę i list, w którym zapewnia go o przywiązaniu i szacunku dla niego, jak też dla jego kraju!

## II.

**W**ŚRÓD powodzi różnego typu incydentów angielsko-polskich na przestrzeni wieków, wyłaniają się dwa, o charakterze dyplomatycznym, świadczące o rywalizacji Anglii i Francji na terenie Polski.

Pierwszy można nazwać: dyplomacja na stojąco!

Anglia i Francja w XVII w. interesowały się wojną polsko-szwedzką, pragnąc doprowadzić jak najszybciej do zawieszenia broni i zawarcia pokoju.

Po kilku nieudanych próbach porozumienia, zjechali, w maju 1635, na kongres polsko-szwedzki, do Szumskiej Woli, w charakterze pośredników, ambasador króla Anglii Jerzy Douglas i ambasador króla Francji Klaudiusz hr. d'Avaux, poza tym ambasador Holandii i elektor brandenburski. Natychmiast powstało zagadnienie... *preseansów!!!* Rząd polski przyznawał pierwszeństwo ambasadorowi „bardzo katolickiego króla Francji“, lecz nie chciał się z tym pogodzić ambasador króla Anglii, który z zasady nie zajmował miejsca za ambasadorem Francji. Na bankiecie wydanym w Toruniu przez przewodniczącą delegacji polskiej, w kanclerza J. Zadziaka, ambasador Anglii świadomie odgrodził się od ambasadora Francji kilku senatorami polskimi, by zamazać w ten sposób właściwą kolejność. Gdy zaś ambasadorowie mieli udać się do króla Władysława IV w jedynej istniejącej karecie, J. Douglas, aby nie jechać razem z ambasadorem Francji ani osobno ale za drugim nawrotem teje karety — odległość była nieduża — poszedł pieszo, sam ze swoim dworem, byle nie uznać swego drugiego miejsca.

Skoro bieg rokowań wymagał, by Polacy spotkali się z obcymi dyplomatami w obliczu króla, największą trudnością było zaspokojenie ich „siedzeniowych“ ambicji. Postanowiono więc „posiedzenie“ odbyć... na stojąco!!! Odbyło się ono w Grudziądzu, w komnacie, z której usunięto z wczasu wszystkie krzesła. Król oczekiwał przybyłych stojąc na środku pokoju, po lewej jego ręce ustawili się rzędem Polacy z w. kanclerzem J. Zadziakiem na czele, po prawej stanęli obcy dyplomaci, zwolnieni od troski preseansów, obowiązujących tylko w razie siedzenia. Narada trwała siedem godzin!! Nazajutrz ambasador Holandii nie mógł zwlec się z łóżka, gdyż nogi odmówiły mu posłuszeństwa...

Z chwilą ukończenia rokowań wynikiły nowe trudności, tym razem z podpisaniami na dokumentach: ambasador Anglii nie zgodził się, by ambasador Francji pierwszy położył swój podpis; ambasador Francji zaprotestował przeciw podpisanym w imieniu króla Anglii, powtarzającemu tradycyjnie tytuł kró-

la Francji!! Dla wzmocnienia swych argumentów J. Douglas zgromadził koło siebie wszystkich Szkotów i Anglików na żóldzie polskim, w liczbie około 200, a hr. d'Arvaux zwerbował spod sztandarów króla polskiego kilkuset muszkieterów i *gentilhommes français*... Szwedzi i Polacy z wysiłkiem powstrzymali te oddziały od przelewu krwi! Pod wpływem *preseansów* sytuacja odwróciła się do góry nogami: strony wojujące musiały uspakając rozjemców...

Drugi incydent można by określić romantycznie: blaski i cienie dyplomacji!

Wiosną 1676 r. król Karol II wysłał jako ambasadora do Polski szwagra swej żony, L. Hyde'a, późniejszego earla of Rochester, by trzymał do chrztu w jego imieniu drugą córkę Jana III. Ambasador Francji, Markiz de Béthune, żonaty z siostrą królowej Marysienki, miał być ojcem chrzestnym starszej córki króla. Zanim obaj ambasadorowie dojechali do Polski, starsza córka umarła, narodziła się jednakowa trzecia — ale ochrzczono je bez doczekania się ambasadorów.

Gdy obaj wysłannicy królów Anglii i Francji wylądowali, prawie jednocześnie, w Gdańsku, król Jan III znajdował się od kilku miesięcy we Lwowie, broniąc go przed Turkami i Tatarami.

L. Hyde uznał za swój obowiązek jak najprędzej przedstawić się królowi i wręczyć mu swe listy wierzytelne. Czeła go daleka droga z Gdańska do Lwowa, przecinająca po przekątni całą Polskę. Droga ta była również niebezpieczna, bo od Lublina harcowały już watahy tatarskie, kraj opustoszał, gdyż ludność chroniła się z dobytkiem do miast, a podróżnym groziła utrata majątku i głowy... L. Hyde nie cofnął się jednak przed niebezpieczeństwem. Zmobilizował oddział wojska, zakupił specjalne furgony, zaopatrzył w żywność i ruszył w kierunku Lwowa...

Wówczas, Markiz de Béthune, choć za swego poprzedniego pobytu w Polsce już akreawitował się jako ambasador, postanowił również udać się do Lwowa, by pilnować ambasadora Anglii w jego zabiegach politycznych oraz by tak samo zasłużyć na względy króla.

I powstała pomiędzy oboma ambasadorami, trwająca zresztą już od Gdańska, charakterystyczna i zabawna sytuacja: markiz de Béthune, jako pełnoprawny ambasador nie mógł przyjmować oficjalnie L. Hyde'a, przed złożeniem przezeń listów wierzytelnych, ani tym bardziej obcować z nim publicznie na równej stopie. Obaj ambasadorowie widywali się więc prywatnie i poufnie. Wyjechali do Lwowa jednocześnie, ale osobno, każdy w swojej karecie, każdy ze swoim poczem do... pierwszego alarmu. Albowiem gdy okolica zaczęła być niepewna, złączyły swoje konwoje, przesiedli się uzbrojeni razem na koń, neoowali razem po stodolach, przygotowani na wspólną obronę w razie napadu. Mieli wyjątkowe szczęście, gdyż całą drogę przebyli bez większej przygody. Lecz dojeżdżając do Lwowa — rozdzielili się powtórnie, nie mogąc się zgodzić na wspólne przyjmowanie honorów, by oddawane jednemu nie szły na karb drugiego... Wjechali do miasta osobno, każdy w swojej karecie, w otoczeniu własnego pocztu!!

We Lwowie czekał Hyde'a nowy zawód: król Jan III przebywał o 40 mil za Lwowem, w Żórawnie, twierdzy otoczonej zewsząd przez Tatarów i odciętej od świata. L. Hyde, ufny w stożki Anglii z Imperium Otomańskim, umyślił sobie uzyskać od tureckiego dowódcy glejt, pozwalający mu udać się bezpiecznie do obleżonego Żórawna. W tym celu posłał do tureckiego obozu swego trębacza, nazwiskiem Christmass, jako parlamentarzystę z białą chorągwią, dwoma tłumaczami i przewodnikiem. Po kilku dniach wrócił do Lwowa ciężko ranny przewodnik, uciekający przed masakrą, której ofiarą padli inni członkowie wyprawy... L. Hyde usprawiedliwiał się później w Londynie nieznajomością Wschodu, że naraził członka swej świty, który osierocił żonę i dzieci w Anglii, na tak okrutną śmierć...

Szczęściem, Jan III obronił Żórawno od Tatarów i nawet oczyścił drogę wiodącą do twierdzy, tak że mógł pokazać pobojuwisko ambasadorowi L. Hyde. Wkrótce potem zaprosił go do swego zamku w Żółkwi, gdzie w odpowiednim otoczeniu dopełnił wreszcie aktu przyjęcia od niego listów wierzytelnych.

Ceremoniał, choć improwizowany, był wspaniały. Karocę, w której w. koniuszy wioził ambasadora Anglii z jego kwatery w mieście, eskortowało kilkadziesiątu rycerzy konno, paziowie i lokaje w liberii królewskiej. Gwardia przyboczna króla, trzymająca straż na dziedzińcu zamkowym, była ubrana w stroje tureckie. Marszałek dworu prowadził ambasadora przez amfiladę komnat, gdzie oddawała mu honory szlachta rodowa. Król oczekiwał w sali tronowej, wsparty o stół, pod wzroczym baldachimem, w żupanie ze srebrnej lamy i kontusza karmazynowym przytękanym złotem. Wyglądał jak na portrecie. Na mowę amb. Hyde'a odpowiedział po łacinie wicekanclerz litewski, ks. Radziwiłł. Ogólna rozmowa toczyła się po francusku. Król przedstawił później ambasadora królowej i zatrzymał na uccie, która trwała cztery godziny. Wino lało się ze stągiew — potokiem, tak że Hyde poczuł się wkrótce „in my altitudes“, ale mimo to, razem z królem odprawiał królową do jej komnat i wracał względnie przytomny do swej kwatery w towarzystwie w. koniuszego, wśród pochodni oświetlających drogę, które trzymali lokaje i służba.

L. Hyde przed wyjazdem z Polski, na prośbę króla, poleca uwadze ambasadora angielskiego w Konstantynopolu traktat polsko-turecki, który mimo to nie dał trwałych wyników, aż Jan III rozkruszył pod Wiedniem imperium otomańskie. Karol II, w odręcznym piśmie, z Whitehallu, datowanym dnia 6 grudnia 1683 r. winażował Janowi III świętnego zwycięstwa, będącego tak korzystnym dla całego Chrześcijaństwa...

**KRZYŻÓWKA Nr. 39/53**

**Znaczenie wyrazów.**

Poziome: 1) miasto w Polsce, wspomniane w pierwszych strofach „Pana Tadeusza“; 7) pułkownik kozacki, postać z „Ogniem i Mieczem“; 9) zabil Minotaura; 10) uczelnia paryska; 11) stolica Łotwy; 14) miasto w Anglii o znaczeniu religijnym, rodzina królewska w Anglii w średniowieczu; 15) rodzaj tuluszu; 16) publiczny ogród; 18) rodzaj kaszy; 21) jednooki olbrzym, którego oślepił Odyszeusz; 22) tytuł powieści poetyckiej Byrona, przetłumaczony przez Mickiewicza na polski (wspak); 23) Polak na szwedzkim żóldzie, przypiekał Kmiecica, gdy ten dostał się do niewoli po wysadzeniu kołubriny.

Pionowe: 2) rzeka we Włoszech, bił się o nią 2. Korpus przed walką o Bolognię; 3) port starożytny w Rzymie; 4) kawalerzysta; 5) stacja graniczna polsko-niemiecka przed wojną; 6) akademicki związek sportowy; 8) kochała się w poziome 7); 12) zamiast włosa miała węże; 13) zmieniła ludzi w kamień, gdy na nią spojrzeli; 13) partia polityczna

# KSIĄŻKI POLSKIE

**OSTATNIA NOWOŚĆ!**  
HERMINIA NAGLEROWA  
**Sprawa Józefa Mosta**  
Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI  
**Najnowsza Historia Polski**  
Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS  
**Bez ostatniego rozdziału**  
Cena 20/-  
(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS  
**Kłeska Hitlera w Rosji**  
Cena 12/6  
(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI  
**W zawierusze dziejowej**  
Cena 21/-  
(w oprawie sztywnej)

J. JASIEŃCZYK  
**Brunatne i czerwone**  
Powieść sensacyjna z życia Warszawy pod okupacją  
Cena 12/6  
Powieść ta należy do cyklu **LUZDIE I MIASTO** którego pierwsze ogniwo stanowił **Walter 7.65**  
CENA 7/6

RI DĄBROWSKI  
**100 dni Mussoliniego**  
Cena 18/-

WYDAWNICTWA „BIBLIOTEKI KULTURY“  
W. Gombrowicz — „Transatlantyk“ i „Słub“ (w jednym tomie) — cena 12/0  
Głośne dzieło Orwella: **Rok 1984** (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) — cena 10/0  
A. Miłosz — **Zniewolony umysł** — cena 10/0  
J. Burnham — **Bierny opór czy wyzwolenie** — cena 12/0

Przyjmujemy jeszcze zamówienia w subskrypcji po 9/-:  
**ST. MACKIEWICZ**  
**Stanisław August**  
Historia króla-patrioty i kochanka Katarzyny Wielkiej, obraz epoki i świetna publicystyka historyczna w której przeszłość tak spleta się z teraźniejszością polską.  
ZAMÓW DZIS JESZCZE!  
**GRYF PUBLICATIONS LTD.,**  
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Do Firmy **HASKOBA LTD.**  
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.  
Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski  
NAZWISKO .....  
Adres .....

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 37/53.**

Poziome: 1) rybnik, 4) odwach, 7) moc, 9) farsa, 10) Mig, 11) gawron, 13) otreby, 15) kurna, 16) Saba, 18) knur, 20) straż, 23) Kutno, 24) indor, 25) sonet, 26) Jan Kaprowicz.

Pionowe: 1) romanistyka; 2) ar, 3) Traugutt, 4) Olszyna, 5) wy, 6) hagiografia, 8) car, 10) mir, 12) ka, 14) ba, 17) bastion, 19) Irydion, 20) stos, 21) Pindar, 22) żart.

\*) Count Renaud Przeździecki. Diplomatic ventures and adventures. Londyn, 1953.  
\*\*) Comte Renaud Przeździecki. Diplomatie et Protocole à la Cour de Pologne. Paris. 1937.

# OŚWIADCZENIE GENERALA SOSNKOWSKIEGO

(dokończenie ze str. 1-ej)

derat, by rozmowy zakończyć do 1 września. Uchwalono wreszcie utrzymać w tych końcowych rokowaniach dotychczasową procedurę. Oznacza to, że w przypadku braku uzgodnienia protokoł dodatkowy i projekt dekretu o składzie Rady wraz z załącznikiem zachowują brzmienie moich opracowań i będą przedłożone stronnictwom i ugrupowaniom obu stron do rozstrzygnięcia, tym razem definitywnego. Jasnym jest, iż w wypadku negatywnym przesądzi ono losy zjednoczenia na okres wymykający się spod wszelkiej rachuby.

Nadmienić tutaj muszę, iż mój udział w dalszych rozmowach na temat pozostałych punktów spornych nie jest bynajmniej konieczny. W sprawie podziału mandatów nie mogłbym nic pomóc stronom poza tym, co już w tej materii zdołałem uczynić. Co do zasady, dotyczącej osób skompromitowanych w związku z umowami jałtańskimi, miałem możność wyłożyć niejednokrotnie swoje poglądy i argumenty, poczynając od przemówienia u Inwalidów z dnia 29 grudnia ub. r., poprzez mowę mancesterką, poprzez niezliczone rozmowy z politykami wszystkich stronnictw i ugrupowań. Stąd więc kontrowersja na temat pkt. 5. była dla mnie dość nieoczekiwana tym bardziej, iż właściwie mówiąc, zarysowała się ona z całą wyrazistością dopiero pod koniec czerwca, po doręczeniu mi projektu stronnictwa Rady Politycznej.

Do owej zasady, która stała się przedmiotem kontrowersji, przywiązuję jak największą wagę, jako kandydat na następcę Prezydenta, zdający sobie sprawę z miary swej odpowiedzialności, wreszcie jak człowiek, który nie tylko posiada obfite doświadczenie z okresu lat 1941 — 1945, lecz także śledzi stale sytuację międzynarodową i widzi rodzaj niebezpieczeństwa, zagrażających dzisiaj sprawie polskiej i przywodzących na pamięć tragedię doby ubiegłej. Pewne fakty zaś, które w ciągu ostatnich kilku tygodni miały miejsce w polskim życiu politycznym, umacniają we mnie przekonanie, że teza ujęta w ostatnim zdaniu dawnego pkt. 5. mego projektu Aktu Zjednoczenia, jest nie tylko słuszna, lecz i potrzebna. Prawdą jest, że istniejąca kontrowersja obra-

ca się dokoła jednego krótkiego zdania, lecz jakże treściwego i brzemienne w skutki!

Zbliżając się do końca mego oświadczenia pragnę dać wyraz nadziei, że dalsze rozmowy zdołają do 1 września uzgodnić sprawę składu Rady i podziału mandatów oraz odnaleźć takie rozwiązanie sprawy tzw. jałtańczyków, które, nie łamiąc i nie zmieniając zasady wyrażonej w inkryminowanym zdaniu, okaże się możliwe do przyjęcia przez stronnictwa Rady Politycznej.

Spełnienie się tej nadziei nadałoby wartość realną mym przewidywaniom powrotu na jesieni do Londynu. W przeciwnym natomiast wypadku musiałbym poprosić stronnictwa i ugrupowania obu stron o rewizję wyników konsultacji styczniowej i odzyskać w ten sposób dla siebie swobodę działania w innych formach pracy publicznej.

Kazimierz Sosnkowski  
23 lipca 1953.

OD REDAKCJI: Powyższe oświadczenie gen. K. Sosnkowskiego otrzymaliśmy w dniu zamykania numeru

## SPRAWA TYGODNIKA POWSZECHNEGO

W dniu 12 lipca br. ukazał się w Krakowie po dłuższej przerwie numer „Tygodnika Powszechnego”. Poprzednie wydanie pojawiło się w dn. 8 marca br. Był to nr 8 (414). Od tego czasu „Tygodnik Powszechny” nie wychodził prawdopodobnie w związku z krakowskim procesem księży oraz z usunięciem przez władzę reżymowe biskupów krakowskich z arcybiskupem Baziakiem na czele.

Nowy egzemplarz „Tygodnika Powszechnego” różni się zasadniczo od poprzedniego wydania z marca br. Nie posiada on numeru kolejnego. Szata graficzna i wygląd pozostały te same, treść jest inna. W numerze marcowym jako wydawca figurowała Kuria Metropolitalna Krakowska, jako redaktor podpisany był Jerzy Turowicz.

Wydawcą nowego numeru nie jest już Kuria Metropolitalna, lecz Komitet Redakcyjny. Za Komitet Redakcyjny podpisali numer: dr Andrzej Mycielski, dr Kazimierz Szwarzenberg-Czerny, Włodzimierz

„Orla Białego”. Z tego względu musieliśmy odłożyć własne uwagi na temat wyników prac nad zjednoczeniem politycznym do następnego numeru. Pragniemy tutaj jedynie zaznaczyć, że jak najszerzej rzemie emigracji politycznej i wojskowej w pełni popierają stanowisko wyrażone w 5. punkcie Aktu Zjednoczenia, opracowanego przez gen. K. Sosnkowskiego. Punkt ten dotyczy jałtańskiej grupy Mikołajczyka i Kota. Wypowiada on zasadę, którą przedstawiliśmy zawsze na łamach „Orla Białego”, uważając ją za podstawową dla całej naszej polityki niepodległościowej.

Punkt 5 projektu Aktu Zjednoczenia gen. Sosnkowskiego brzmi jak następuje:

„Potępiamy wszelkie akty, które doprowadziły do nowego rozbioru Polski i do ponownej niewoli narodu naszego; czynimy współodpowiedzialnymi za nie tych Polaków, którzy przebywając na wolnym świecie i zajmując czołowe stanowiska, uznali te akty, a w szczególności podporządkowali się umowom jałtańskim. Zobowiązujemy się osób takich nie przyjmować do żadnego ze stronnictw i ugrupowań podpisanych na Akcie niniejszym”.

Wnuk. W słowie wstępnym od redakcji pt.: „Rola prasy i wydawnictw katolickich” podkreślono, że pismo stoi na gruncie „rozwijania i wprowadzania w życie linii porozumienia Kościoła i Państwa w Polsce Ludowej, porozumienia, którego kontynuacja jest zależna od woli i wpływu najszerzych mas duchownych i świeckich katolików”. Jest to sformułowanie wyrażane wielokrotnie na łamach prasy t. zw. katolików reżymowych z „Dziś i Jutro” na czele. Krakowski „Tygodnik Powszechny” staje się jeszcze jednym wydawnictwem tej faworyzowanej przez komunistów grupy. Dla czytelników pozostaje miarodajny fakt, że pismo to nie jest już organem Kurii Metropolitalnej.

Poprzedni redaktor Jerzy Turowicz jest prawdopodobnie uwięziony. W nowej edycji pisma ukazały się też przeważnie nowe nazwiska. Zniknęła rubryka Stefana Kisielewskiego oraz innych poprzednich współpracowników „Tygodnika Powszechnego”.

## Zachód ma inicjatywę

(Dokończenie ze str. 1)

W ROSJI, poza dalszym usuwaniem z różnych wpływowych stanowisk ludzi, mianowanych przez Berię, doszło do wystąpienia generalicji sowieckiej. Organizacja partyjna w sowieckim ministerstwie obrony ogłosiła uchwałę, potępiającą Berię. Jest to nie byle jaka organizacja, bo jej członkami są wszyscy wyżsi wojskowi. W dyskusji zabrali głos marsz. Żukow, adm. Kuźniecowa, marszałkowie: Sokołowski, Gorowor, Budienny i inni. Nie zabierali głosu marsz. Wasilewski, Koniew i Sztymienko — wszyscy faworyzowani przez Stalina i wymienieni w oskarżeniu lekarzy, jako zamierzone ofiary „lekarzkiego spisku”. Wystąpienie generalicji potwierdza przypuszczenie, że wojsko odegrało znaczną, a może decydującą, rolę w aresztowaniu Berii. Jest to wiadomość bardzo ważna, bo dotychczas mieliśmy jedynie informacje o personaliach i o walkach między osobami, stojącymi na szczycie sowieckiej hierarchii partyjnej i mogliśmy jedynie domyślać się odby-

wającej się również walki realnych sił. Tymi siłami realnymi są przede wszystkim armia i policja polityczna. Partia przenika obie te siły i może wpływać na ich podstawę, ale antagonizm między siłami zbrojnymi a policją polityczną napewno istnieje. Trudno wypowiadać przewidywania o możliwości starcia się tych sił, lecz można sądzić, że nie jest to nieprawdopodobne.

Jakkolwiek walka o spadek po Staline osłabła na gruncie międzynarodowym Rosję i dała Zachodowi w ręce inicjatywę dyplomatyczną, to jednak nie stało się nic, coby osłabiło materialnie sowiecką potęgę wojskową. Rzeczywisty stosunek sił na świecie nie uległ dotychczas żadnej zmianie. Dopiero oderwanie od Rosji Niemiec Wschodnich i włączenie zjednoczonych Niemiec do zachodniego systemu obronnego, spowodowałyby przesunięcie sił na stronę Zachodu i to w wypadku, gdyby Niemcy nie spróbowali samodzielnej gry między Zachodem a Rosją. (S.K.)

# KRONIKA TYGODNIA

**15 lipca**  
Partia Komunistyczna usunęła ze swego Centralnego Komitetu, Dekanozowa, Od 16 kwietnia był on ministrem spraw wewnętrznych republiki gruzińskiej i uchoił za człowieka Berii. Poprzednio był wiceministrem spraw zagranicznych Rosji Sowieckiej.

Minister sprawiedliwości w Niemczech Wschodnich Max Fechter otrzymał dymisję, na jego miejsce mianowano fanatyczną komunistkę Hildę Benjamina.

Trzy mocarstwa zachodnie wystosowały noty do Rosji Sowieckiej proponując zwołanie konferencji czterech mocarstw dla omówienia sprawy przeprowadzenia wyborów na obszarze całych Niemiec i utworzenia ogólnego rządu niemieckiego. W Sztokholmie rozpoczęły się narady Międzynarodówki Socjalistycznej.

**16 lipca**  
W „Prawdzie” ukazał się komunikat o zebraniu Komitetu Partii Komunistycznej w sowieckim Ministerstwie Obrony Narodowej. Główny referat wygłosił gen. Żukow. Obecny był minister Obrony Narodowej marsz. Bułganin oraz szereg innych marszałków i generałów. Zwracano uwagę niewymienienie w komunikacie marszałków Wasilewskiego i Koniewa. Konferencja udzieliła poparcia zarządzeniom, które doprowadziły do usunięcia Berii.

Minister spraw wewnętrznych sowieckiej republiki ukraińskiej Mesznik, został zastąpiony na tym stanowisku przez poprzedniego ministra Strokacza. Mesznik zajmował ten urząd od kwietnia br. i uchoił za zwolennika Berii.

Iwan Ussenko, minister sprawiedliwości w estońskiej republice sowieckiej, został usunięty z tego stanowiska i zastąpiony przez niejakiego Rautsala, z pochodzenia Estończyka.

W parlamencie francuskim rozpoczęto obrady nad sprawą ograniczonej rewizji konstytucji francuskiej. Nowy rząd włoski de Gasperiego złożył przysięgę na ręce prez. Einaudi.

W Anglii zmarł znakomity pisarz, historyk i poeta katolicki, Hilary Belloc.

Gen. Navarre, nowy naczelny dowódca w francuskich Indochinach, wyraził poglądy, że Francja musi przygotować się na nową ofensywę komunistyczną w Indochinach na jesieni br.

W Londynie zakończono rozmowy przedstawicieli Rady Politycznej z przedstawicielami Rady Narodowej w sprawie zjednoczenia politycznego. Rozmowy prowadzone były pod przewodnictwem gen. K. Sosnkowskiego.

**17 lipca**  
Partia Komunistyczna w Uzbekistanie doniosła o „nieoczekiwanej śmierci” zastępcy uzbekistańskiego ministra spraw wewnętrznych.

W sowieckiej strefie Berlina pokazały się znowu czołgi w związku z zapowiedzią nowych ruchów robotniczych.

W Paryżu podpisano nowy sowiecko-francuski układ handlowy. Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja zaproponowały Jugosławii wysłanie misji wojskowej do Waszyngtonu, celem omówienia spraw związanych z obroną Jugosławii.

Kilka batalionów francuskich spadochroniarzy, dokonano z powodzeniem wypadu na Lanysun w odległości 40 km od granicy chińskiej.

Wojska południowo-koreańskie odzyskały 14 szczytów zagarniętych poprzednio przez wojska chińskie.

Sekretarz stanu Dulles oświadczył, że Stany Zjednoczone gotowe są podpisać pokój na Korei na warunkach honorowych. „Jeżeli jednak komuniści chcą wojny, to będą ją mieli”.

Izba wyższa republiki niemieckiej odrzuciła projekt ustawy w sprawie odszkodowań dla ofiar hitlerizmu.

**18 lipca**  
W Londynie zmarł b. ambasador Rzeeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych i b. prezes Rady Narodowej w Londynie Tytus Filipowicz.

Bagirow, premier azerbejdżańskiej republiki sowieckiej i członek zastępcy prezydium Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej w Moskwie, został usunięty z zajmowanych stanowisk.

**19 lipca**  
Na Węgrzech mianowano siedmiu nowych wiceministrów w rządzie komunistycznym. Są to częściowo dawni ministrowie.

W Moskwie ogłoszono odpowiedź rządu tureckiego na oświadczenie rosyjskie z 30 maja br. w sprawie wyrzeczenia się pretensji sowieckich do pewnych obszarów w Turcji i zapewnienia Rosji specjalnych przywilejów w Dardanelach. Delegacja komunistyczna w Pannundom zgodziła się poczynić przygotowania do podpisania rozejmu na Korei.

**20 lipca**  
Stosunki dyplomatyczne między Związkiem Sowieckim i Izraelem, zerwane po akerze „lekarzy żydowskich” w Moskwie, zostały znowu nawiązane.

Do Palestynu przybyły komunistyczne delegacje z Polski i Czechosłowacji, które mają wziąć udział w komisji dla rozwiązania sprawy jeńców na Korei, odwołujących powrotu do komunistycznych Chin i komunistycznej części Korei.

W Dreźnie wydano 16 wyroków na ludzi oskarżonych o wywołanie rozruchów w Niemczech Wschodnich w dniu 17 czerwca.

Brityjski generał Robertson powrócił do Kairu celem wznowienia rokowań z Egipcjanami w sprawie Szezu.

**21 lipca**  
Najwyższy Sowiet rosyjski zwołany na 28 lipca został odroczoney do dnia 5 sierpnia.

Rząd sowiecki złożył w Ankarze protest w związku z wizytami floty amerykańskiej i brytyjskiej w Stambule.

Lord Salisbury w Izbie Lordów i zastępca premiera Butler w Izbie Gmin, złożyli oświadczenia na temat ostatnich uchwał konferencji 3 ministrów spraw zagranicznych w Waszyngtonie.

Rząd Indii wrócił się do Waszyngtonu i Pekinu o wyjaśnienie odpowiedzialności hinduskich oddziałów wojskowych na Korei przy rozwiązywaniu sprawy jeńców.

Premier włoski de Gasperi wygłosił w parlamencie exposé, poddając krytyce stanowisko mocarstw zachodnich wobec Jugosławii.

Nowy ambasador sowiecki po czteroletniej nieobecności przybył do Belgradu.

Władze reżymowe w Polsce zwolniły z więzienia 16 księży katolickich, co prasa komunistyczna żywo reklamuje.

## DEPORTOWANI I WIĘZNIOWIE POLITYCZNI NIE CHCĄ JAŁMUŻNY

Zarząd Związku b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji przyjął następującą uchwałę:

„Przyjmując do wiadomości sprawozdanie swoich delegatów na zebranie Zarządu Wolnej Federacji Międzynarodowej Deportowanych i Więźniów Ruchu Oporu, Zarząd Polskiego Związku b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji stwierdza z zadowoleniem, iż rozpoczęta przez nasz Związek akcja protestu przeciw dyskryminacjom orzecznictwa niemieckiego została w pełni zrealizowana na terenie Wolnej Federacji Międzynarodowej w formie uchwały przyjętej jednomyślnie w Düsseldorfie i w sposób uroczysty przedstawienie delegatom Rządu Federalnego w Bonn.

„Rozumiejac doniosłość tego protestu i celowość zuytkowania go w walce o słusne prawa do odszkodowania za pobyt w obozach koncentracyjnych — nie tylko z tytułu utraty zdrowia, ale także za pracę wykonywaną darmo w obozach oraz z tytułu pretium doloris (wynagrodzenia za cierpienia) — Zarząd Polskiego Związku Deportowanych we Francji ostrzega zainteresowanych przed zbyt pochopnym przyjmowaniem materialnego zadośćuczynienia ze strony niemieckiej. Zwłaszcza wszelkie próby uregulowania częściowego, tzw. „symbolicznego” czy też posiadającego charakter „jałmużny” lub „ryczałtu od czepnego” uważamy za nie do przyjęcia jako uwłaczające godności byłych Deportowanych, krzywdzące nas moralnie i materialnie”.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie 22.17.0; „Gryff”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Czasy, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Czasy, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565180. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelsen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron; mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przez pocz. — W ARGENTYNYE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$10.0A., rocznie \$31.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmujac bezpośrednio „Gryff” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryff”, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ za jeden cal przez 1cm £1. Przyjmuje GRYFF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryff”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.